Nr. 280. Lwów — Czwartek dnia 5 Grudnia 1907. **Rok XLVII.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 38, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

40-lecie Rad powiatowych.

„Gazeta Narodowa“ podała niedawno opis walki przedwyborczej, stoczonej przez ruskie radykalne stronnictwa, o zdobycie pozycyi w radzie powiatowej zaleszczyckiej. Echa tej walki zaciętej odezwały się nawet w parlamencie państwowym w interpelacyi, wniesionej przez posła dr. Okuniewskiego i tow. Opis scen, jakie działy się przy tym wyborze pod wpływem namiętnych wybuchów niektórych gorąco kąpanych hajdamackich agitatorów, dają przedsmak tego, co to się będzie działo przy najbliższem odnowieniu składu rad powiatowych w całym kraju. Wszystkie stronnictwa radykalne zarówno ruskie jak i polskie uznają bowiem, że rady powiatowe stanowią bardzo wpływowy czynnik społeczny i dlatego też w programach swoich zdobycie tego ważnego posterunku umieszczają na jednem z naczelnych miejsc. W każdej akcyi wyborczej czują to one, że w radach powiatowych jest klucz do wpływu na gminy wiejskie i małomiejskie i dlatego wydały hasło, że muszą zdobyć sobie w nich takie stanowisko, aby tym wpływem mogły dysponować.

Myli się jednak kto mniema, że rady powiatowe agitacyą stoją. Przeciwnie — powiedziałbym, że nic tak nie szkodzi ich przeznaczeniu właściwemu i ich wpływowi, jak zawieruchy wyborcze. Wprowadzają one bowiem zamęt w ich prawidłową, powszednią działalność. Lecz wpływ reprezentacyj powiatowych na ogół ludności w gminach wiejskich i małomiejskich jest tak głęboki i skuteczny, że siłą faktu, czy chcą czy nie chcą, każda akcya publiczna w powiecie, poruszająca te masy, musi albo szukać oparcia w radach i wydziałach powiatowych, albo też rady i wydziały powiatowe — jeżeli one danej akcyi są przeciwne — zwalczać. W życiu publicznem w powiecie rady powiatowe neutralnemi pozostać nie mogą,

Wpływ rad powiatowych opiera się w gruncie rzeczy tylko na prawidłowem wykonywaniu ich ustawowych powinności, na pożytecznem spełnianiu ich zadań realnych, nic wspólnego z polityką partyjną nie mających. Kontrola nad urzędowaniem kancelaryj gminnych, nadzór nad administracyą majątków gminnych i zakładów gminnych, pilnowanie prawidłowego postępowania przy ustanawianiu budżetów gminnych i sporządzaniu zamknięć rachunkowych, nadzór nad wykonywaniem policyi miejscowej, a wreszcie staranie o dobry stan dróg w powiecie — oto właściwe zadanie rad powiatowych. Nie są to błahe rzeczy, jeśli się zważy, że roczny obrót kasowy gmin wiejskich i małomiejskich w przychodach i wydatkach, podlegający kontroli wydziałów powiatowych, przenosi sumę 50 milionów koron. Około 3500 kas pożyczkowych gminnych ma w obrocie kapitał wynoszący przeszło 15 milionów koron. Budżety 30 miast drugorzędnych, podległych także kontroli wydziałów powiatowych, obejmują w rubrykach przychodów i rozchodów również przeszło 30 milionów koron. Majątki gmin w ziemi, budynkach i kapitałach przenoszą według najlżejszego szacunku przeszło ćwierć miliarda koron. Niemniej także powiatowe kasy pożyczkowe, powiatowe i miejskie prowincyonalne i inne instytucye, podległe kontroli wydziałów powiatowych, mają w obrocie swoich i obcych kapitałów przeszło 80 mil. kor.

Cyfry te, same przez się — jak na nasze stosunki, znaczne — ożywią się jeszcze, jeżeli uprzytomnimy sobie, że wyrażają one sumę wyników całego gospodarstwa gminnego, społecznych i kulturalnych dążności naszej administracyi komunalnej w całym kraju, poza miastami stołecznemi! Nie wspominam już o drogach gminnych, których sieć wynosi około 50.000 kilometrów, gdy wydziały powiatowe na utrzymanie ich w jakim takim stanie potrzebują już teraz około 5 milionów koron, a w razie sankcyonowania nowej ustawy drogowej będą potrzebowały najmniej cztery razy tyle.

Otóż to są bajki wierutne, jakoby wydziały powiatowe opierały swój wpływ i znaczenie w kraju, na sztuczkach wyborczych, albo na samym tylko uroku osobistym wielkich panów, stojących na ich czele. Największy magnat, jeżeli jako prezes rady powiatowej nie zajmuje się szczerze sprawami powiatu, prędko traci w nim wpływ i znaczenie — i ów wpływ przechodzi do rąk bez porównania mniejszych panów, którzy istotnie pracują w powiecie i dla powiatu — jednem słowem, o ile mają rady powiatowe wpływ i powagę u ludności, opierają ją na realnej pracy, na pracy uczciwej, dla ogółu użytecznej.

Powszechnie znane są niedostatki organizacyi rad powiatowych. Ustawa krajowa z r. 1866 na której opiera się ich istnienie, musiała ograniczyć ustrój i działalność reprezentacyj powiatowych do ram, nakreślonych Schmerlingowską ustawą z 5 marca 1862: „o zasadniczych podstawach urządzenia gmin“. Ustawa ta ma wszystkie cechy znamienne roboty tego austryackiego Stołypina — mianowicie, że niby dopuszcza ona koncesye dla konstytucyonalizmu i samorządu, ale tylko do tych granic, ażeby na tem broń Boże, nie doznała uszczerbku władza państwowej biurokracyi! Są też wskutek tego rady powiatowe w ustroju władz administracyjnych jakąś przybudówką, w powietrzu wiszącą, bez własnej władzy wykonawczej, wyodrębnione a zależne, z zakresem działania bardzo luźnie określonym.

Lecz pomimo tych braków organicznych, gdy one jednoczą zastęp przeszło 2.200 obywateli wszystkich stanów i zawodów, bez różnicy stronnictw, do trwałego wykonywania dość poważnego wpływu na samorząd gminy i wogóle na życie publiczne w powiatach, to pomimo wszystkiego, co o działalności rad powiatowych powiedzieć można ujemnego, przyznać potrzeba, iż są one w naszem życiu publicznem poważnym czynnikiem. Że zaś tak jest, a nie inaczej, tego najwybitniejszym dowodem gwałtowna dążność radykałów do zdobycia rad powiatowych, o której wspominam na wstępie niniejszych uwag.

W bieżącym roku upłynęło 40 lat od czasu wprowadzenia w życie reprezentacyj powiatowych w naszym kraju. Ta rocznica nie powinna przeminąć bez śladu. Rozumie się, że nie mam tu na myśli jakichkolwiek obchodów „jubileuszowych“ — tak modnych dzisiaj. Zwracam niniejszem uwagę na kończący się dość już poważny okres istnienia rad powiatowych, w przededniu gwałtownych ataków, jakich wkrótce doznają niewątpliwie rady powiatowe w dotychczasowym swoim składzie, ze strony partyj radykalnych ruskich i polskich — gdyż sądzę że te uwagi spowodują może te osobistości i te koła miarodajne, które mogą wywrzeć wpływ silniejszy na działalność rad powiatowych, do inicyatywy w kierunku rozszerzenia i pogłębienia ich obywatelskiej działalności w żywszem tempie, niż bywało dotąd u przeważnej większości rad powiatowych.

Impuls do tego powinien wyjść od wydziału krajowego, jako od władzy nadzorczej nad wydziałami powiatowymi. Jego to jest i prawem i obowiązkiem honorowym wystąpić z ożywczą inicyatywą w tym kierunku. W zakresie usystemizowania kontroli wydziałów powiatowych nad gospodarką gminną, spraw drogowych, melioracyj rolnych, podniesienia chowu bydła, organizacyi ochrony pożarnej i t. d. wpłynęła wytrwała i cierpliwa manudukcya wydziału krajowego dość już skutecznie na rozwój i udoskonalenia działania wydziałów powiatowych. Stanowi to niespożytej wartości zasługę wydziału krajowego.

Lecz to są dopiero początki. Wychylamy się od brzegu, gdy przed nami całe morze organicznej pracy obywatelskiej, w której reprezentacye powiatowe powinne kierowniczą objąć rolę, nie pozostawiając tych niw, Bóg wie, jakim spekulantom i agitatorom!

Tyle odbywa się w wydziale krajowym dyskusyj. Czemużby nie spróbować w czterdziestą rocznicę istnienia tak ważną rolę w życiu naszem publicznem odgrywającej instytucyi, jak rady powiatowe — przeprowadzić dyskusyi nad pytaniami:

1. Jakie są dodatnie wyniki dotychczasowej działalności rad powiatowych?

2. w jakich kierunkach, i jakiemi sposobami możnaby rozszerzyć i pogłębić ich realną użyteczność, a przez to także rozmocnić ich powagę i wpływ obywatelski?

Teofil Merunowicz.

Pruskie ustawy antypolskie.

Dalsze protesty.

Kobiety polskie we **Lwowie** zebrane dnia 1 bm. w Czytelni kobiet przyłączyły się gorąco do protestu Koła polskiego, który brzmi dziś głośno i donośnie po wszystkich ziemiach polskich przeciw bezprawiom i gwałtom pruskim i zamachom barbarzyńskim na najświętsze nasze prawa narodowe.

Rada m. **Tarnopola** odbyła nadzwyczajne posiedzenie celem zaprotestowania przeciw barbarzyńskim gwałtom pruskim. Po otwarciu posiedzenia p. Michałowski w silnem przemówieniu, napiętnował zbrodnicze zapędy pruskiego rządu i wskazał, że głos ten ze wszystkich rubieży kraju będzie dla braci naszych nad Wartą i Gopłem podporą i osłodą w ich ciężkiej niedoli, niech będzie dla nich dowodem, że cierpienia i radości nasze, czy zdarzą się w Austryi, Niemczech lub Rosyi, są cierpieniami i radościami nas wszystkich. W myśl swego przemówienia postawił poseł Michałowski rezolucyę, analogiczną do rezolucyi, jaką uchwaliła krakowska rada miejska. Następnie zabrał głos ks. Gromnicki, który imieniem tarnopolskich Rusinów przyłączył się do protestu, a wskazawszy na cierpienia narodu ruskiego, wyraził życzenie, aby położyć podwalinę pod zgodę obu bratnich narodów. Wreszcie p. Oczeret, narodowy żyd, przyłączył się do protestu rady. Uchwalone jednogłośnie rezolucye, postawione przez p. Michałowskiego, przesłano Kołu polskiemu w Wiedniu i Berlinie.

Rada miasta **Kołomyi** na posiedzeniu 2 bm. uchwaliła jednomyślnie przyłączyć się do protestu podniesionego za inicyatywą całej reprezentacyi narodu polskiego w austryackiej izbie posłów przeciw barbarzyńskim urągającym ludzkości i cywilizacyi, depcącym wszelkie zasady prawa i sprawiedliwości, projektom ustaw, wniesionym w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, zmierzającym do wydarcia narodowi polskiemu najdroższych jego dóbr ziemi i języka ojczystego. Rada miasta Kołomyi solidaryzuje się w tej ciężkiej chwili z odłamem narodu polskiego pod zaborem pruskim w jego pracy w walce o utrzymanie bytu narodowego.

Warszawska „Nowa Gazeta“ omawia poruszenie świata dla napiętnowania krzywdy i gwałtu, jakich padamy ofiarą. Idzie o zwrócenie się do ognisk kulturalnych i humanitarnych we Francyi, w Anglii, w Ameryce, w Belgii, w Holandyi, we Włoszech, w państwach skandynawskich, aby wyszedł z ich strony wspólny, zbiorowy protest; idzie o zebranie w którem ze środowisk cywilizacyjnych wielkiego wszechnarodowego meetyngu protestacyjnego przedstawicieli kultury; idzie o „zbiorowy głos świata cywilizacyi, piętnujący zamach barbarzyńców nietylko na prawa narodowe, ale też na prawa moralności dwudziestego wieku.

Komisya przyjęła przedłożenie.

Biuro Wolffa telegrafuje, że na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisyi dla sprawy wywłaszczenia Polaków z ziemi przedewszystkiem dokończono dyskusyę generalną, przyczem reprezentant stronnictwa konserwatywnego wystosował zapytanie do rządu, jakie zajmuje stanowisko wobec wykroczeń prasy polskiej w kwestyi zaprowadzenia ustawy przeciw przechodzeniu ziemi w ręce polskie?

Minister sprawiedliwości odpowiedział, że obie kwestye nie mogą być uregulowane w sejmie pruskim, gdyż jedynie parlament Rzeszy jest w tej sprawie kompetentny.

Na zapytanie reprezentanta wolno konserwatystów, czy rząd nawet w razie zaprowadzenia kontroli nad parcelacyą, uważałby ustawę o wywłaszczeniu za konieczną, minister odpowiedział potakująco.

Potem nastąpiła pauza.

Na popołudniowem posiedzeniu komisya sejmowa obradowała nad żądaniem 300 milionów marek na wywłaszczenie Polaków z ziemi i po odrzuceniu wniosku konserwatystów, aby funduszu tego w danym razie użyto na pomoc dla innych, w ustawie przewidzianych celów, **fundusz ten 18 głosami przeciw 10 przyjęto.**

Głos w parlamencie.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu Rzeszy, w dalszej dyskusyi budżetowej p. Gothschein (wolnom, zjedn.) omawiał protest posłów austryackich przeciw polityce **względem Polaków** i oświadczył, że tego rodzaju mięszanie się do niemieckich spraw wewnętrznych musi z całą stanowczością odeprzeć, ale trzeba sobie **jasno zdać sprawę z tego, że ludy Austryi zostały nadzwyczajnie rozgoryczone przez politykę Prus**, mianowicie przez przedłożenie o wywłaszczeniu i przez § 7 ustawy o stowarzyszeniach. Mowca wyraża zdziwienie z powodu stanowiska kanclerza i czyniąc aluzyę do jego mowy, powiada, że polityka kanclerza przynosi Niemcom zawsze tylko „kwiaty“, ale obietnicami i kwiatami nikt się nie nasyci.

Wiec hakadystów w Poznaniu.

W niedzielę odbył się w Poznaniu wiec hakatystów, na którym 400 polakożerców gloryfikowało wniesione w sejmie pruskim i w niemieckim parlamencie ustawy antipolskie. Sławny Tiedemann z Jeziorek zakończył swoją mowę tem, że „hasłem Niemców jest walka i to honorowa (?!) walka ostrą bronią niemiecką“. Radca sprawiedliwości p. Wagner z Berlina zapewniał, że ustawa o wywłaszczeniu nie może być nazwana nadużyciem, gdyż jest tylko rozszerzeniem kompetencyi komisyi kolonizacyjnej — a dalej powiedział, że przymusowe wykupywanie dóbr z rąk polskich ma doniosłe znaczenie państwowe, bo idzie o to, aby „na wypadek wojny ludność była przyjaźnie dla Niemców usposobioną“. W końcu uchwalono dla kanclerza Bülowa i rządu dziękczynną rezolucyę i odśpiewano „Deutschland, Deutschland über alles“.

Głosy prasy.

Angielski „Daily Telegraph“ pisze: Jak należało oczekiwać, ustawa antypolska spotkała się z przyjęciem raczej zimnem, a następnie zapowiada opozycyę Polaków w delegacyach austro-węgierskich i projekt wstrzymania emigracyi zarobkowej robotników rolnych do majątków ziemskich w Prusiech.

„Morning Post“ streszcza głosy prasy niemieckiej i między nimi podaje opinię „Volkszeitung“, że większość sejmowa pruska przyjmuje w najpełniejszej formie brutalne zasady, iż siła idzie przed prawem. W dalszym ciągu pisze: „Pewien berliński prawnik, dr. Wagner, powiedział niedawno na zebraniu Niemców w Poznańskiem: że pytała się ironicznie „Frankfurter Zeitung“ czy jest to drobnostkową kwestyą czy Polakom dzieje się sprawiedliwość, czy niesprawiedliwość; tak jest, jest to kwestya znaczenia podrzędnego. Otóż „Frankfurter Zeitung“ odpowiada: „Liberalizm zapomniał, że sprawiedliwość jest silniejsza niż najsilniejszy człowiek“.

Paryski „Le Rappel“ zamieszcza artykuł pt.: „Wygwizdanie“, w którym pisze: „tyrani starożytni i średniowieczni, którzy byli niezadowoleni z mieszkańców jakiegoś miasta, rozpraszali ich na 4 krańce świata, a na ich miejsce osadzali kolonistów. Jeszcze bardziej podobny do systemu Niemiec względem Polaków jest sposób w jaki wyniszczano czerwonoskórych. Rząd niemiecki twierdzi, że zważa więcej na formy, gdyż będzie zastosowywał teksty prawne o wywłaszczeniu w imię użyteczności publicznej. Ta teorya nie zasługuje na dyskusyę. Chodzi tu zawsze o zabieranie ludziom ich ziemi na mocy prawa niegodnego i bez innej wymówki, niż ta, że siła tłumi słuszność. To też posłowie polscy nie dyskutowali z tym wielkim kanclerzem, ale po prostu wygwizdali nieludzkie teorye pruskiego męża stanu. Te gwizdania będą usłyszane i znajdą oddźwięk w całym świecie“.

Rusini przeciw bojkotowi Prusaków.

W artykule pt. „Nie dajmy im robotnika“ pisze narodowieckie „Diło“, że całe społeczeństwo polskie porwała teraz „furies antigermanica“, i że „po wrzaskach i pogróżkach z boku synków lwowskich, polskich tromtadratów i kołtunów, „szczo pójdziemy na Berlin“, ruszyli krakowscy, polscy pseudodemokraci pochodem na Niemcy“, proklamując bojkot wyrobów pruskich i nie dawanie Prusakom robotników rolnych. Organ ukrainofilski powątpiewa o „powodzeniu i wartości moralnej takiego polityczno ekonomicznego wyrównywania rachunków narodowych kosztem najbiedniejszej warstwy nacyi“. Dr. L. Caro obliczył, że przy dołożeniu wszelkich starań ze strony polskiej może ubyć Prusakom około 300.000 sił roboczych z Galicyi i Królestwa. Otóż „Diło“ jest zdania, że „polski polityk wlicza sobie do sumy robotników polskich także te dziesiątki tysięcy galicyjsko ruskich zarobników wychodźców, którzy w coraz to większej ilości uciekają (?) przed lichem (?) traktowaniem i żebracką (!) płatnią na polskiej wielkiej posiadłości i szukają sobie w Niemczech źródła piękniejszych zarobków.

„Znając polską administracyę — pisze dalej „Diło“ — i jej podatność wobec wszelkich szowinistycznych haseł ze strony społeczeństwa polskiego, możemy sobie „predstawyty“, na jakie to szykany, sekatury, prześladowania będzie narażona ruska zarobkowa emigracya ze strony władz administracyjnych, gdy one dołożą wszelkich sił, aby powstrzymać galicyjskie wychodztwo do Niemiec. Ekonomicznym interesom ruskich „murzyków“ i robotników grozi poważne niebezpieczeństwo, przed którem musimy się bronić... Nasi ludzie powinni wszelkie nadużycie podawać do publicznej wiadomości, a nasi posłowie dołożą wszelkich sił, aby polskie narodowo-polityczne zachcianki co do ruskiej zarobkowej emigracyi (do Prus) ująć w granice prawne“.

9

Siedm Gernoppówien.

Historya wesoła.

(Ciąg dalszy).

Z tumanu kurzu wyłonił się mały dogcart porucznika Deynera. Został przyjęty jak król. Pan i pani Gernoppowie podeszli naprzeciw niego a za nimi postępowało sześć sióstr. Tylko Marya pozostała w domu przy gospodarstwie. Wszystkie siostry były jasno ubrane a obie bliźniaczki zupełnie jednakowo.

Porucznik Deyner przyjął łaskawie powitanie a potem zaraz zwrócił się do swojej przyszłej narzeczonej, którą była z niego bardzo dumną i sama uważała się już za ważną osobę

Deyner nic nie mówił o swoim liście i zachowywał się z właściwą sobie pewnością, jak gdyby Gernoppowie na wszystko godzić się musieli. Oglądnął przygotowania, dał jeszcze kilka wskazówek i mówił, że za kilka minut pojawi się dużo powozów. Potem rzekł:

— Czy wolno mi jeszcze kilka słów powiedzieć, panie Gernopp?

— Proszę, proszę — odpowiedział pan Gernopp, ubrany w nowy, czarny surdut.

Dał znak dziewczętom, aby trochę się usunęły a Deyner rzekł:

— Wiesz pan, panie Gernopp... ale proszę, nie będzie pan się gniewał...

— Ależ nie.

— Musi pan swoje córki inaczej ustawić. Nie uważam za dobry pański plan kampanii. — Pan chcesz działać liczbą, młode damy, jeżeli tak wyrazić się wolno, stłoczyły się. Nie jestem wprawdzie wielkim strategikiem, ale sądzę, że lepszą jest zasada: osobno maszerować, razem uderzać. Atak na biedne serca męskie powinien nastąpić a tempo, poprzód jednak, mojem zdaniem, należy panie rozdzielić. Jedna lub dwie z panem. Jedna w salonie. Panny bliźniaczki w altanie, przedostatnia córka może się udać do ogrodu, a potem niespodzianie wystąpić z poza krzaku bzu. Ja tymczasem będę się przechadzał z panną Lizetą...

Pan Gernopp popatrzył na niego niby to z powagą, lecz około ust błąkał mu się uśmiech.

— To ostatnie zdaje mi się rzeczą najważniejszą.

Tymczasem zaskrzypiał już świeżo nasypany piasek na drodze wjazdowej i na szybki rozkaz pana Gernoppa córki rozbiegły się na wszystkie strony. Porucznik Deyner pobiegł za Lizetą.

— Czy nie urządziłem wszystkiego wspaniale?.. zapytał jej, gdy znaleźli się oboje sami na bocznej ścieżce.

Ona zczerwieniła się i rzekła:

— Bardzo cieszyłyśmy się, panie Deyner.

Deyner spostrzegł jej rumieńce i stracił zwykłą sobie pewność siebie:

— Czy pani wie, co mi ojciec pani odpowiedział, gdym go prosił o rękę pani? Nie mogłem pani dotąd tego powiedzieć.

— Cóż? — szepnęła zaledwie dosłyszalnie, spuszczając oczy.

— Ojciec pani powiedział mi, że mam przyjść dopiero wtedy, gdy starsze siostry pani będą już wydane lub przynajmniej zaręczone. Musimy jeszcze tak długo czekać. Czy to nie jest smutne?

— Papa nic mi o tem nie mówił? Wiem, że nie odpowiedział natychmiast: tak, ale myślałem, że... że to da się zrobić... przy pierwszej sposobności...

Posmutniała a potem nagle wybuchła gniewem:

— Co papa sobie myśli? Jak długo mam czekać! Mogę posiwieć do tego czasu. A ja nie chcę czekać. Nie chcę, nie chcę.

I w jej oczach łzy zabłysły. Deyner zaczął ją pocieszać:

— Nie jest tak źle. Skoro tylko jedna z sióstr pani zaręczy się, przyjdzie kolej na nas. A ponieważ im prędzej, tem lepiej, dlatego musimy im trochę pomódz.

— Co pan pod tem rozumiesz? — zapytała.

— Musimy rozmaitym panom przedewszystkiem dać sposobność poznania sióstr pani. Jeżeli się kogoś nie zna, nie można go pokochać. Gdyby pani nie była przybyła na nasz festyn, nie byłbym pani poznał. A przecież dobrze się stało, żem panią poznał...

Nie dokończył. Przystanęli a on ujął jej rękę. Lizeta ręki wprawdzie nie cofnęła ale zaczerwieniła się jak piwonia. Deyner chwilę walczył z sobą, a potem nagle się zdecydował i przyciągnął ją do siebie, aby ją pocałować. Ale ona wywinęła się i oglądając się trwożliwie, rzekła:

— Mógłby nas kto zobaczyć.

Deyner się usprawiedliwiał:

— Ależ jesteśmy przecież teoretycznie narzeczonymi.

W tej chwili doleciało ich wołanie ojca: Lizeto! Lizeto! — więc ona szybko pobiegła do domu.

Tam roiło się już od gości, zgromadzonych na werandzie i na schodach prowadzących z werandy do ogrodu. Pojawił się prawie cały sebenbachski korpus oficerski ze swemi damami, oraz kilku starszych urzędników. Goście stali w grupie, trochę sztywnie i nikt nie umiał rozruszać towarzystwa. Lizeta musiała przedstawić się paniom a potem jej przedstawiali się panowie.

Pani Gernoppowa zakłopotana, ponieważ nie była nawykłą przyjmować gości, biegła od jednej osoby do drugiej, nie umiejąc jednak do nich przemówić. Potem niknęła na kilka minut, rzekomo, aby wydać zarządzenia w gospodarstwie. Rzeczywiście jednak odchodziła, nie wiedząc co z sobą robić, do salonu, potem do przyległego pokoju męża, tam poskładała gazety na stole, poprawiła sobie perukę przed lustrem i wracała do gości.

Ci wszyscy gratulowali Gernoppom szczęśliwej myśli, jaką mieli, otwierając dom a przedewszystkiem zapowiadając przyjęcia niedzielne. Pułkownik Meerling prostował swoją małą, nikłą postać i gładząc wąsy, mówił do pana Gernoppa:

(C. d. n.)

O dodatnich i ujemnych stronach emigracyi zarobkowej ludu ruskiego do Prus wiele już pisano ostatnimi czasy. Płatnia w Prusiech, wziąwszy pod rozwagę czas trwania pracy, jej wydatność i inne okoliczności, bynajmniej nie jest wyższą od płatni w Galicyi. Lud ruski emigruje do Prus pod wpływem nie przebierającej w środkach agitacyi gazet narodowieckich, mających na celu wyłącznie cele polityczne, tj. podkopywanie bytu ziemian polskich, a nadto pod wpływem agentów i ruskich biur emigracyjnych, które z wychodźtwa ogromne ciągną zyski.

Z Dumy.

Rodiczew o Polakach.

Na sobotniem posiedzeniu Dumy, jak już wiadomo, przemawiał Rodiczew, którego zakończenie mowy, obrażające Stołypina, wywołało wśród członków prawicy Dumy oburzenie i wykluczenie go z obrad 15 posiedzeń. Rodiczew w swej mowie poruszył także sprawę polską. Powiedział on między innemi:

„Dopóki osoba obywatela rosyjskiego wolną jest nie w granicach prawa, lecz w granicach poglądów rządu, dopóki Rosya dzieli się na warstwy, dopóki prawo każdej jednostki zależy od zasług w obec rządu stojącego poza prawem, przyznającego owo prawo nie dlatego, że sam się mu poddaje, lecz dlatego, że go rozdaje, jako przywilej, — dopóty, panowie, nie ma obywatela rosyjskiego. I my, kochający ojczyznę, musimy dążyć, ażeby go stworzyć. (Oklaski z lewicy, krzyki prawicy.) Dopóki wy będziecie się uważali za przedstawicieli prawa, dopóty nie będzie obywatela rosyjskiego i dopóty wy, stojący u władzy, nie macie prawa mówić o patryotyzmie. (Hałas na prawicy.) Zadaję sobie pytanie, co się osiąga przez naruszenie praw — miłość narodu? Nie; miłość narodu można osiągnąć jedynie przez strzeżenie i wykonywanie prawa. Uczucia narodowe to hasła wolności. I co stracą rosyjscy obywatele, jeżeli w prawach z nami zrównani będą Polacy?

„Powiem wam, że ta propaganda nacyonalistyczna, która stąd idzie, nie jest słowiańską — nietylko z punktu widzenia dostojeństwa narodowego, ale i z punktu widzenia mocy narodowej, o którą tak dbacie. Nie można dopuścić, ażebyśmy gnębili narodowości słowiańskie. Mając możność stworzenia w naszych granicach ogniska myśli słowiańskiej, ogniska czynów. które będą szły poza granice nasze i będą roznosiły sławę imienia rosyjskiego — wy owo ognisko gasicie, wy zamykacie uniwersytet polski w Warszawie.

„My byśmy witali rząd, gdyby on wstąpił bezpowrotnie na drogę sprawiedliwości i prawa. Tymczasem rząd nie przestaje walczyć z rewolucyą drogą ekscesów“.

W dalszym ciągu swej mowy, ale nie mówiąc już o sprawie polskiej, Rodiczew użył następującego wyrażenia: „A co obecnie Puriszkiewicz nazywa krawatem Murawiewa, potomność nazwie krawatem Stołypina!“

I tu powstała owa burzliwa scena, która wywołała aż przerwę w posiedzeniu Dumy. Mimo, iż następnie Rodiczew prywatnie przeprosił Stołypina, a i następnie w Dumie oświadczył, iż cofa swe wyrażenie, uchwalono przeciw głosom lewicy i Polaków, wykluczyć go z 15 posiedzeń Dumy.

Na tem samem posiedzeniu wygłosił również przemowę wódz skrajnej prawicy, słynny Puryszkiewicz. Polemizował on także z Dmowskim. Uważając mowę Dmowskiego za najstaranniej obmyślaną i poważną, Puriszkiewicz przytaczał szereg cytat historycznych (?) i porównywał położenie Polaków w Niemczech, Austryi i Rosyi. Mowca przyszedł wreszcie do wniosku, że „wszystkie myśli Polaków mogą być skierowane wyłącznie do Rosyi, lecz wspólna i owocna praca stanie się możliwą dopiero wtedy, gdy Polacy zaczną się uważać nie za „obywateli Rosyi drugiej klasy“, ale za młodszych braci i kroczyć będą razem z Rosyą ku zazdrości wszystkich sąsiadów. Dokąd zaś będą się toczyły rozmowy o autonomii, o szczególnych prawach pewnej części ludności, nie może być ani współżycia ani zgody“.

Adres mniejszości Dumy.

Wiadomo, że adres do tronu, uchwalony przez Dumę, jest zupełnie wiernopoddańczy i nie zawiera żadnego programu działania izby. Ale mimo to wydał on się niektórym członkom prawicy jeszcze za mało wiernopoddańczym i bezpośrednio po uchwaleniu przez Dumę adresu, ci „prawdziwi Rosyanie“ wysłali do monarchy swój adres, adres „wiernopoddańczej mniejszości“.

Adres wysłany telegraficznie, opatrzony jest podpisami posłów z 25 okręgów wyborczych. A wśród tych podpisów dwudziestu pięciu okręgów jest dwanaście, a więc połowa okręgów „kresowych“. Są tam bowiem podpisy: posła ludności prawosławnej m. Warszawy Aleksiejewa, takiegoż posła z gub. wileńskiej, posła ludności prawosławnej gub. siedleckiej i lubelskiej, bisk. Eulogiusza (mówiąc nawiasem, przy tym podpisie nie zaznaczono, iż bisk. Eulogiusz posłuje tylko w imieniu wiernych mu owieczek; czyżby miał pretensyę posłowania od całej ludności tych dwóch gubernij?), dalej są podpisy posłów z gub. witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, z Kaukazu, z gubernii kijowskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylowskiej, podolskiej.

Na 25 okręgów, które miały zaszczyt wybierać posłów z prawicy, 12 jest okręgów kresowych. Czy nie charakterystyczne? Więc rozsiadł się szanowny związek czarnosecińców przeważnie na kresach! Czy żeby od inwazyi bronić?

Korespondencye.

Lizbona, 29 listopada.

(Przesilenie państwowe w Portugalii. — Stan rzeczy w Lizbonie. — Indyferentyzm w polityce. — Dyktator Franco wobec rewolucyi. — Wierna gwardya królewska. — Armia. — Chory człowiek. — Pessymiści. — Politykowanie. — Carlos wybiera się do Brazylii. — Pełnia dyktatury. — Opinia republikanów.)

Sytuacya w Portugalii jest ciągle jeszcze bardzo poważna; ale obecnie wprost groźną ona nie jest. W Lizbonie np. panuje zupełny spokój. Teatry, restauracye, kawiarnie są, jak zazwyczaj o tej porze, przepełnione. O polityce nikt nie mówi, tak, jak gdyby sprawy publiczne były w zupełnym porządku. Rozmawiałem z wieloma osobami, które się nie interesują polityką. Od wszystkich słyszałem mniej więcej to samo: „Nic nas nie obchodzi kwestya, która interesuje tylko polityków zawodowych“. Słyszałem często i takie zdanie: „Franco może nie być lepszym od innych, ale, na wszelki sposób, nie jest i gorszym.“ Słowa odźwierciedlają wiernie sytuacyę. Jak największa obojętność panuje wśród tych ludzi, którym środki pozwalają trzymać się z dala od polityki i od rządu.

Joao Franco bezwzględną ufność pokłada w sile zbrojnej. Postanowił on wszelki, choćby najmniejszy poryw rewolucyjny natychmiast stłumić w zarodku, aby ruch nie mógł przybrać poważniejszych rozmiarów i rozprzestrzenić się w królestwie. Gwardya przyboczna, składająca się z 200 żołnierzy pieszych i konnicy, jest bezwzględnie oddana królowi, a jej komendant jest jednym z adyutantów przybocznych. Franco nie interesuje się tem, co się mówi i co się pisze przeciwko niemu. Aktorzy w teatrach mogą mówić i śpiewać o ministrze, co im się podoba, bez narażania się na kary policyjne. Jest on natomiast nieubłaganym, gdy chodzi o ataki, wymierzone przeciw królowi lub dynastyi, albo gdy kto szerzy wieści fałszywe, które mogą kraj alarmować i wytwarzać błędne wyobrażenie o sytuacyi w Portugalii.

Ogólne położenie w kraju można przedstawić obrazowo w ten sposób: Portugalia jest człowiekiem chorym, który, by mógł utrzymać się przy życiu, musi się poddać operacyi chirurgicznej. Atoli, ze względu na ogólny stan pacyenta, nie można zastosować chloroformu i dlatego chory krzyczy i jęczy.

Senior Franco jest chirurgiem. Czy uleczy chorego, czy też go zgubi — tego dziś przewidzieć nie podobna. Mam wielu znajomych wśród oficerów armii i marynarki portugalskiej. Wszyscy oni są zdania, że, pomijając pewne wyjątki bez poważniejszego znaczenia, spokój zupełny panuje wśród szeregów armii narodowej, iż nikt w danej chwili nie myśli o awanturowaniu się, gdyż z pewnością nie miałby powodzenia.

Pessymiści utrzymują, że spokój w stolicy i w królestwie jest tylko pozorny. O polityce mało się mówi, ponieważ dyktator Franco przedłożył królowi do podpisania dekret (będący już w mocy), na podstawie którego wszelkie zgromadzenia publiczne są zabronione. Dekret poprzedni zamknął usta prasie niezależnej. Ludzie bezstronni powiadają, że dyktatura jest „malum necessarium“, gdyż polityka portugalska doszła do takiego stanu anarchii i niemoralności, że położenie jej kresu stało się niezbędną koniecznością. Z drugiej strony politykomani są zaciętymi wrogami dyktatury. Mówią oni, że jeśli dojdzie do ruchawki rewolucyjnej, to winę tego poniesie Joao Franco i jego system rządzenia. Teraz jest rzeczą bardzo trudną skłonić naród do współdziałania; obawia się on, żeby z sytuacyi złej nie popaść w jeszcze gorszą. Przypatrując się stanowi rzeczy z bliska, mam wrażenie, że możliwość wybuchu rewolucyi krwawej jest jeszcze bardzo daleką. Mogłyby ją przyspieszyć kroki nierozważne króla lub dyktatora. Położenie stało by się rozpaczliwem, gdyby armia narodowa odmówiła Carlosowi posłuszeństwo; lecz na to się teraz nie zanosi.

Widocznie sytuacya nie jest jeszcze bardzo groźną, skoro Franco czyni przygotowania do podróży króla do Brazylii, gdzie liczne stowarzyszenia mają go powitać uroczyście, a delegaci ich bawią obecnie w Lizbonie, by złożyć cześć Don Carlosowi. Godzi się też zanotować pogłoskę, według której monarchiści brazylijscy zamierzają ofiarować Carlosowi koronę cesarską i w takim razie na tronie portugalskim zasiadłby syn jego, 21-letni ks. Luiz.

Na ogół sytuacya w Portugalii przedstawia się w ten sposób: politycy z zawodu oddalają się od tronu i przechodzą w szeregi republikanów, a kraj jest pełen zaufania ku królowi i dyktatorowi. Dyktatura jest całkowita: Portugalia nie ma dziś parlamentu, swobody słowa, prasy; jest pozbawioną praw politycznych i wolności indywidualnej.

Republikanie, jak np. Magalhaes Lima, redaktor radykalnej „Avanguarda“, twierdzą, że przesilenie musi się zakończyć upadkiem monarchii. Jeśli Carlos I złoży koronę dobrowolnie, wówczas rządy republikańskie zaprowadzi się pokojowo, jak to miało miejsce w Brazylii; w przeciwnym razie przyjdzie do krwawej rewolucyi z wszystkimi jej następstwami. Tak utrzymują republikanie.

R. Poray.

Państwowa rada kolejowa.

Wiedeń. Wczoraj zebrały się 3 stałe komisye państwowej rady kolejowej.

W komisyi dla spraw ogólnych przyszedł pod obrady wniosek pp. Baczewskiego i Russmanna w sprawie dostarczenia 500 wagonów cysternowych przez austryackie koleje państwowe dla nafty w Borysławiu, a łącznie z tem wniosek pp. Battaglii i Załozieckiego w sprawie znacznego pomnożenia parku wagonów cysternowych kolei państwowych, jakoteż w sprawie użycia nafty jako materyału opałowego dla lokomotyw.

P. Baczewski w dłuższem uzasadnieniu tych wniosków wskazał na naglącą konieczność proponowanych zarządzeń które leżą w interesie nietylko wydatnych obszarów naftowych w Tustanowicach, lecz także połączone są ze znacznem zwiększeniem dochodów kolei państwowych. Dochody te z powodu niemożliwości transportu obecnie odpadają. Mowca poleca jak najgorecej wniosek do przyjęcia.

Ze strony rządu oświadczył szef sekcyi Tucek, że zarząd kolei państwowych odpowiednio do oświadczenia ministra skarbu z okazyi przedłożenia budżetu na r. 1908, pragnie popierać wszelkimi środkami przemysł naftowy i między innemi dba także o dostarczenie dostatecznej ilości cystern. Niebawem odbędą się pertraktacye z ministerstwem skarbu co do programu zakupów i zezwolenie odpowiednich kredytów. Jednakże spodziewane skutki tej akcyi będą mogły być osiągnięte tylko wówczas, gdy równocześnie zostanie odpowiednio wyekwipowana stacya w Borysławiu, a zwłaszcza istniejące tam, zupełnie niedostateczne urządzenia prywatne do napełniania cystern. Obecnie założono w Borysławiu dwa nowe tory i jest projektowane dalsze ich pomnożenie. Także rozszerzenie stacyi w Drohobyczu jest zamierzone.

Po mowie prof. Załozieckiego postanowiono przedłożyć wnioski plenum z prepozycyą ich przyjęcia.

W komisyi dla jazd lokalnych p. Załoziecki prosił o zaprowadzenie pary pociągów między Lwowem a Stryjem i Borysławiem i możliwe przyspieszenie jazdy przez usunięcie zatrzymywania się w mniej ważnych stacyach i skrócenie zbyt długich przystanków w Stryju.

Do wniosku pp.: Baczewskiego i Russmana w sprawie przywrócenia istniejącego od 1 maja 1907 połączenia między pociągami posp. 303 i 304 linii Lwów Czerniowce, względnie Podwołoczyskami, dr. Nimhin zauważył, że wniosek ten wychodzi z założenia, że będzie zaprowadzona nowa para pociągów pospiesznych na linii Lwów-Czerniowce.

Przedstawiciel ministerstwa kolei radca Statzer podał do wiadomości, że zaprowadzenie takiej nowej pary pociągów pospiesznych jest projektowane, skoro takimi pociągami będzie można osiągnąć połączenie z Rumunią.

Następnie przyszedł pod obrady wniosek dra Nimhina w sprawie zaprowadzenia już od 1 maja 1908 nowego pociągu pospiesznego Lwów-Czerniowce, któryby się łączył z pociągiem nocnym nr. 718 Wiedeń-Lwów. Wniosek ten przyjęto z tą zmianą, że ma być zaprowadzony taki pociąg najpóźniej d. 1 lipca 1908. Zastępca rządu przyrzekł wszelkie możliwe poprawy w dotychczasowych jazdach lokalnych. O zaprowadzeniu nowych pociągów jednak ze względów budżetowych i braku lokomotyw nie można w najbliższym czasie myśleć.

W komisyi dla spraw handlowych i taryfowych obradowano między innemi nad wnioskiem p. Battaglii w sprawie dalszych udogodnień co do kart czasowych na kolejach państwowych. Wniosek ten odstąpiono ministerstwu kolei do rozpatrzenia. Zastępca rządu wskazał na to, że ze strony kolei państwowych w tej kwestyi zastosowano się do najdalej idących wymagań.

Co do tego wniosku p. Battaglii w sprawie zniżenia cen kart czasowych na liniach kolei Północnej, z zadowoleniem przyjęła komisya oświadczenie zastępcy ministerstwa, że z dniem 1 stycznia 1908 będzie przeprowadzone ogólne uregulowanie cen kart czasowych z rozszerzeniem ich na sieć kolei Północnej przez co ceny rocznych kart na tej linii zostaną znacznie zniżone Linje kolei Północnej będą mogły być skombinowane z linjami innych kolei państwowych.

Wniosek pp. Baczewskiego i Russmanna o zastosowanie przewidzianych w taryfie lokalnej: Część 2 zeszyt 2 do obrotu zamiennego między stacyami kolei państwowych z łączącemi się kolejami lokalnemi zniżeń frachtowych o połowę należytości manipulacyjnej także we wzajemnym obrocie kolei Lwów-Bełzec i kolei lokalnej kołomyjskiej, jakoteż we wzajemnym obrocie między wszystkiemi gal kolejami lokalnemi, a linjami oznaczonemi w rozdziale a) zeszyt 4 — przekazano specyalnej komisyi dla sprawy przygotowania reformy taryf lokalnych kolei państwowych.

Dłuższa dyskusya wywiązała się przy obradach nad wnioskami pp. Baczewskiego i Russmanna, Battaglii i Załozieckiego w sprawie przyznania taryfy wyjątkowej dla nafty do celów opałowych na linjach taryfy lokalnej kolei państw. zeszyt 2 i 4. Co do innych wniosków oświadczył zastępca rządu, że ministerstwo kolei uznaje fakt, że dla istniejącej nadprodukcyi nafty muszą się znaleźć nowe pola zbytu i ministerstwo jest gotowe popierać dążenia do rozszerzenia zbytu nafty do opału przez zarządzenia taryfowe, ale na razie ani co do wysokości zniżek taryfowych, ani co do czasowego i ilościowego rozszerzenia tych zniżek nie można dać obietnic, przed ukończeniem zarządzonych badań.

W żadnym razie nie można projektować przemienienia taryfy wyjątkowej 2, tej najniższej taryfy, która zaledwie pokrywa własne koszta, przyczem mowca dodał, że kwestya opalania naftą dla celów przemysłowych i kolejowych także w ministeryalnej komisyi węglowej stanowi przedmiot szczegółowych badań i należy oczekiwać pozytywnych rezultatów.

Po przemówieniach pp. Battaglii i Załozieckiego na propozycyę p. Riessa przyjęto wniosek o zalecenie ministerstwu kolei przyznania możliwie najdalej idących udogodnień taryfowych dla nafty na czas obecnych stosunków, wywołanych nadprodukcyą.

Wiedeń. Na komisyi handlowo taryfowej rady kolejowej członek jej p. Hoheablum postawił wniosek nagły, wzywający ministerstwo kolejowe, ażeby natychmiast zniosło należytości stacyjne od bydła, nierogacizny i środków żywności na wszystkich liniach państwowych, jakoteż by przyznało dalsze zniżenie taryf dla towarów, wreszcie, aby rząd interweniował w tym samym duchu u kolei prywatnych. Reprezentant rządu oświadczył, że ministerstwo kolejowe nie zajmuje w tej sprawie zasadniczo przeciwnego stanowiska, jednakże tu wszystkie czynniki powinny współdziałać. Następnie przyjęto państwowy wniosek wraz z dodatkiem o zniżenie taryf od przedmiotów konsumcyjnych.

Kronika.

Lwów, dnia 4 grudnia 1907.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 48-ty nr. „Tygodnika Mód i powieści“ dla tych szanownych prenumeratorów, którzy go abonują.

Kalendarz.

W czwartek 5 grudnia. Sabby Op. — Gr. kat. Fyłymona. — Kal. słow. Spitosławy.
Wschód słońca 7·40, zachód 4·00

W piątek 6 grudnia. Mikołaja B. — Gr. kat. Amfyłokja. — Kal. słow. Jarogniewa.
Wschód słońca 7·41, zachód 4·0.

W sobotę 7 grudnia. Ambrożego. — Gr. kat. Ekateryny. — Kal. słow. Ludomyśla.
Wschód słońca 7·42 zachód 4·0.

— **Mianowania.** Minister rolnictwa zamianował kasyera prowentowego w Krynicy, Jana Sokałowicza, ad personam zarządcą prowentowym, a asystenta Włodz. Gizewskiego ad personam kontrolorem prowentowym.

Namiestnik zamianował kancelistę namiestnictwa, Kazimierza Perucekiego, oficyałem namiestnictwa.

Namiestnik zamianował koncypistów namiestnictwa: Władysława Białobrzeskiego w Podhajcach, dra Tadeusza Chrząszczewskiego w Podgórzu, Stanisława Dorożyńskiego w Rohatynie, Władysława Zaczka w Brzesku, dra Arpada Nałęcz Chwalibogowskiego w Wieliczce, dra Stefana Ślęka w Krakowie, Adama hr. Starzeńskiego we Lwowie, dra Mieczysława Zalewskiego w Drohobyczu, dra Edwarda Zontaka we Lwowie, Grzegorza Szałowskiego we Lwowie, Władysława Prusa Studzińskiego w Krakowie, Witelda Ostrowskiego, instruktora stowarzyszeń przemysłowych w Krakowie i dra Stefana Skrzyńskiego we Lwowie, komisarzami powiatowymi.

Namiestnik zamianował praktykantów koncepłowych namiestnictwa: Juljusza Germana we Lwowie, Antoniego Koncewicza w Kosowie, dra Maryana Borowskiego we Lwowie, Emiljana Kulczyckiego w Cieszanowie, Wojciecha Krajewskiego w Żywcu, Mieczysława Uranowicza w Złoczowie, Eugeniusza Strzyżowskiego w Kamionce strumiłowej, Wilhelma Hofmokla w Wadowicach, Stanisława Marynowskiego w Rawie, Mieczysława Inesa w Tarnopolu, Seweryna Siekirskiego w Gorlicach, Leona Kolarzowskiego we Lwowie, Stefana Lubicz Seferowicza we Lwowie, koncypistami namiestnictwa.

— **Z armii.** Cesarz zamianował gen. zbrojmistrza Maurycego Steinsberga, komendanta I korpusu armii w Krakowie właścicielem pułku piechoty nr. 100.

— **Rada nadzorcza Banku rolniczego** zamianowała na wniosek dyrektora Porcerego, p. dr. Tadeusza Kudelkę, drugim dyrektorem.

— **W sprawie drożyzny** odbyła się wczoraj ankieta w ministerstwie handlu. W obradach jej wzięli udział przedstawiciele ministerstw spraw wewnętrznych, rolnictwa, handlu i kolei. Przedewszystkiem wysłuchane zdania ekspertów miasta Wiednia, którzy wskazali na konieczność uregulowania i organizowania handlu pośredniczącego na centralnym targu bydła. Niektórzy żądali sprowadzania mięsa argentyńskiego. Dziś będą przesłuchiwani eksperci miast.

— **Przeciw** podwyższeniu opłat za ubezpieczenia robotników. Onegdaj odbyło się w dolno-austryackim związku przemysłowym zebranie przedstawicieli korporacyj przemysłowych, celem zajęcia stanowiska wobec podwyższenia w Wiedniu i we Lwowie opłat za ubezpieczenie robotników. Po dłuższej dyskusyi uchwalono jednomyślnie wdrożyć energiczną akcyę przeciw zamierzonemu podwyższeniu, zarówno w ministerstwie spraw wewnętrznych i handlu, jak za pośrednictwem prasy i wpływowych czynników przemysłowych, wreszcie przez posłów, reprezentujących okręgi przemysłowe, do których ma być wystosowane żądanie, ażeby sprzeciwili się odpowiednim przedłożeniom.

Kronika lwowska.

✂ **Ku czci śp. Wyspiańskiego.** We czwartek 5 bm. o g. 6 wieczorem odbędzie się w auli tut. uniwersytetu uroczysty obchód ku uczczeniu pamięci Stanisława Wyspiańskiego. Rozpocznie zagajenie rektora prof. dra Bronisława Dembińskiego, poczem nastąpi przemówienie prof. dra Jana Bołoza-Antoniewicza na temat: „Wyspiański jako artysta“. Dla młodzieży uniwersyteckiej wstęp do auli za biletami, które wydawać będzie w czwartek przedpołudniem pedel uniwersytetu.

✂ **Powszechne wykłady uniwersyteckie:** We czwartek dnia 5 bm. doc. dr. B. Gubrynowicz: Z dziejów krytyki literackiej w Polsce. Sala V uniwersytetu ul. św. Mikołaja 4, I p. Początek o godz. 5. — Dr. W. Kubik: O pielęgnowaniu roślin w mieszkaniach. Cz. I. (z demonstr.) Zakład fizyczny uniwersytetu, ulica Długosza 8. Początek o godzinie pół do 8.

÷ **Z życia towarzyskiego.** Onegdaj odbyły się zaręczyny panny Heleny Renzenberg, córki pp. Wincentego Renzenberga, emer. st. inspektora kolejowego i Antoniny z Onyszkiewiczów, z p. Władysławem Lipczyńskim, właścicielem dóbr w gubernii siedleckiej, synem pp. Leona i Stanisławy z Andrechowiczów Lipczyńskich.

✂ **Zabawki! Zabawki!** Nigdy w roku nie kupuje się tyle zabawek, jak w tych dniach przed św. Mikołajem. I nigdy też tyle zbytu nie ma fabrykat pruski jak w tym czasie, ponieważ właśnie zabawki, któremi załadowane są nasze bazary i magazyny, są wyłącznie fabrykatem pruskim. Powtarzamy wyraźnie fabrykatem pruskim, nie wiedeńskim. I rzecz dziwna, że właśnie my oddaliśmy handel zabawkami wyłącznie w pruską niewolę, jak gdybyśmy zapomnieli, że zabawka jest ważnym czynnikiem w kształceniu pojęć dziecka. Dajemy temu dziecku pruskie zabawki, bezduszne, fałszywe w formach, przejaskrawione w kolorach, często głupie. Dajemy je my, którzy mamy własne zabawki, takie np. jaworowskie, nasze własne, z poczuciem piękna w kształcie i barwie wyrabiane, przemawiające do serc naszych dzieci; zabawki, trwałe i mocne, mogące zająć umysły dzieci. Precz z zabawkami pruskiemi! Tem bardziej teraz precz! kiedy nie wolno nam bogacić naszych wrogów i pomagać im własnemi pieniądzmi do wywłaszczania nas z naszej ojczystej ziemi. Niech tegoroczny św. Mikołaj nie da żadnemu dziecięciu polskiemu ani jednej pruskiej zabawki! A towarzystwa, urządzające dla swoich członków wieczory św. Mikołaja, czy to Sokół, czy tow. strzeleckie, czy Koło literackie, czy Gwiazda, czy kasyno miejskie, powinny wyraźnie zapowiedzieć, że pruskich zabawek nie będą przyjmować do rozdziału między dzieci. Pruską zabawkę łatwo poznać. Każda, która nie jest naszą, jest pruska, bo nie ma austryackiego przemysłu zabawkowego a jakaś francuska lalka tylko wyjątkowo trafi się w magazynie lwowskim i kosztuje olbrzymie sumy. Przyzwyczajajmy już najmłodsze dzieci nasze do naszych wyrobów, wyrabiajmy w nich zamiłowanie do własnych kształtów i barw. Konikiem jaworowskim lub drewnianą lalką w strój krakowski przybraną, lepiej będzie się dziecko bawić niżeli jakąś niesmaczną pruską figurą zwierzęcia lub jaskrawo pomalowaną lalką o nieproporcyonalnej głowie. Precz z pruskiemi zabawkami!

✂ **Apetyty ukrainofilów** i socyalistów ruskich na instytut „Narodnyj dom“ we Lwowie wzmagają się. Agitacyę, mającą na celu doprowadzenie do odebrania starorusinom rzeczonego instytutu, prowadzą głównie współpracownicy tutejszego organu partyi socyalistycznej: pos. Wityk i tow. Mykoła Haukiewicz koncypient adwokacki w kancelaryi prezesa „nar. komitetu“, dr. Kości Lewickiego. Przewódcy partyi narodowieckiej milczą o sprawie zaboru „Nar. domu“, lecz z drugiej strony puszczają „ballons d'essai“ w „Głosie“ i w innej lwowskiej gazecie brukowej, aby się dowiedzieć, jak się publiczność odnosi do tej sprawy. „Rusko-narodowy instytut ze swym milionowym majątkiem — pisze „Halicz.“ — to w każdym razie ponętny kąsek, zwłaszcza dla tych, którzy szukają lekkiej strawy. To, co „starzy“ przez pół wieku gromadzili dla utworzenia centrum kulturalnego dla przyszłych pokoleń, to co oni i ich następcy chronili i chronią, jako świątynię; wszystko to, ta narodowa świątnica (cerkiew) powstała z ciężkich ofiar ludu, mieliżby zagarnąć w swe zachłanne ręce oberwańcy ukraińscy? Do takiego świętokradztwa nigdy nie dojdzie!“

Następnie zapewnia „Halicz“ zaniepokojony ogół ruski, że zarząd „Nar. domu“ bacznie śledzi za przebiegiem wszelkich intryg i stać będzie zawsze na wysokości swego zadania, świadom swej odpowiedzialności wobec narodu. Dążności do wywłaszczenia instytutu przez ukraińsko-radykalne żywioły nie są czemś nowem. Powtarzały się one kilkakrotnie, lecz nie miały powodzenia. „I obecnie nie należy się niczego obawiać. W przeciwnym razie byłby to krzyczący gwałt, prowokacya spokojnej, nikoma w drogę nie wchodzącej ludności — wprost szantaż i rozbój, a do tego — pragniemy spodziewać się — nie dopuszczą rzecznicy prawa i porządku“.

Starorusini stoją na gruncie prawa i prawdy i „Nar. dom“ ze swym majątkiem i swą cerkwią (Przemienienia P.) nie może, nie śmie być odebranym jego teraźniejszym gospodarzom — na rzecz partyi, która się wyrzekła swego imienia ruskiego, swej świętej wiary i która obrała sobie za hasło dewizę: „bez pana, popa i chłopa“. W końcu wyraża „Halicz“ nadzieję, że „szalona ukraińsko-socyalistyczna nagonka, pozostanie głosem wołającego na puszczy, i że ci, u których ekspropryatorzy chcieliby szukać poparcia, nie zechcą zaryzykować możności dojścia do nieobliczalnych kataklizmów, oraz, że patryotyczna opinia publiczna odeprze w należyty sposób terror ciemnych sił jednogłośnem: „precz z rękoma!“.

✂ **Aresztowano** niebezpiecznego włamywacza Leona Pronika, który z kilkoma wspólnikami, włamał się niedawno do pracowni krawieckiej p. Platowskiego i skradł wiele futer i postawów sukna, wyrządzając szkodę na 3000 k. Pronik, sprowadzony na policyę, przyznał się do kradzieży i wydał spólników. Wskazał również sklep, w którym sprzedał skradzione materye i futra. Przy rewizyi nie znaleziono tam już skradzionych p. Platowskiemu futer. Właściciel tego sklepu Chaim Zontag wyjeżdżał przed dwoma dniami do Wiednia, gdzie sprzedał zapewne rzeczy niejasnego pochodzenia. Zontaga i jego córkę aresztowano.

Kronika krajowa.

Stacya telegraficzna otwartą zostanie 7 bm. przy urzędzie pocztowym w Torskiem (pow. Zaleszczyki).

Składnica pocztowa otwartą została w Bredheim (pow. Nadwórna) do poczty w Otynii.

W Horodence odbędzie się dnia 8 bm. w sali Sokoła przedstawienie amatorskie, na którem odegrane będą: „Posażna jedynaczka“ Fredry i „Łobzowianie“ Anczyca.

Z Borszczowa donoszą, że przeprowadzone szkontrum w urzędzie podatkowym tamtejszym stwierdziło, iż przy znanem obrabowaniu kasy tego urzędu złodzieje skradli 126.000 kor. Dotąd uwięziono dwa podejrzane indywidua.

Na karę śmierci skazał trybunał przysięgłych w Tarnopolu Hnata Jaśkowa, wójta z Zielenic i Anastazyę Hruszowec za morderstwo. Hnat Jaśkow otruł swą żonę arszenikiem, Anastazya Hruszowec zaś otruła tak samo swego męża, a uczynili to dlatego, aby mogli się pobrać. Zasądzeni przyjęli wyrok obojętnie. Anastazya, kobieta 28-letnia, ładna, ma na ręku dziecko 7 miesięczne; podczas gdy, żyjąc z mężem lat 9, była bezdzietną. Hnat lat 44, przystojny, typ chłopa silnego i zdrowego, posiada 80 morgów pola i 4 morgi lasu.

Zmarli.

S. p. Edward Jaroszyński. Znowu jeden dom polski na kresach okryty żałobą, jeden dzielny pracownik, wykształcony, pełen świętego zapału, o charakterze silnym, a czysty jak kryształ, wyrwany z pośród społeczeństwa nagle, w sile wieku i energii, w sposób prawdziwie tragiczny. Lat temu dziesięć młody Edward Jaroszyński, syn śp. Czesława i Elizy z Sterpkowskich, świetnie ukończywszy nauki, poznawszy najnowsze kierunki pracy społecznej katolickiej zagranicą, obejmował dobra rodzinne Kunę na Podolu rosyjskiem i tam zakładał ognisko rodzinne. W Krakowie „pod Baranami“ wesele trzech wnuczek dziś już nieżyjącej, a niezapomnianej hr. Adamowej Potockiej, zgromadziło świetny orszak gości z całej Polski. Jedną z tych trzech była Wanda, córka hr. Adama Sierakowskiego i Maryi z Potockich, wychodząca za mąż za Edwarda Jaroszyńskiego. Przywiązanie, charakter, dary umysłu, zasady, wysokie ideały pana młodego, a wreszcie i majątkowe stosunki, wszystko zdawało się zapewniać najszczęśliwszą przyszłość. I było szczęście, krótkie jak zwykle szczęście na świecie. Zaledwie minęło lat kilka, grom po gromie zaczął uderzać w dom zaledwie ugruntowany.

Przyszły ciosy, zdało się, najcięższe: strata dwojga dzieci w krótkim czasie. Boleść rodziców koiła wzajemna miłość i budująca prawdziwie chrześcijańska rezygnacya na głębokiej wierze oparta. Młodemu ojcu ulgę przynosiło spełnianie obowiązków obok zarządu majątku i znacznych przemysłowych przedsiębiorstw, będących w tamtejszych warunkach narodową i społeczną zasługą, służbą publiczną i akcyą społeczną. Był członkiem ziemstwa, a w czasie ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej, objąwszy dział zaopatrzenia rodzin żołnierzy, wysłanych na daleki wschód, rozwinął dobroczynną obywatelską czynność, która mu uznanie powszechne zjednała. Stosunek jego z ludnością wiejską na rozumnie w życie wprowadzonych zasadach miłości chrześcijańskiej oparty, był idealny, godzien za wzór służyć. I nie tylko sam działał, ale starał się drugich do działania zachęcać. Napisał i wydał kilka prac, nawet większych, jak „Leon XIII i demokracya chrześcijańska“ i trzytomowe dzieło „Katolicyzm socyalny“, a jeszcze ostatniego lata przygotował na kurs społeczny w Warszawie referat „O encyklice Rerum novarum“, który w zastępstwie autora przez kogo innego odczytany, wzbudził niemałe zajęcie.

Pismami temi stanął obok najdzielniejszych szermierzy katolickiej akcyi społeczno-ekonomicznej. Nie brakło aktów wielkiej osobistej cnoty, niemal heroizmu. Niedawno niesłusznie oskarżony publicznie, i to ze strony, z której strzał musiał mu być najboleśniejszy, pierwszy przebaczył oskarżycielom i rękę do zgody wyciągnął. Właśnie po tym wzniosłym czynie wracał do domu. Dn. 29 listopada b. r. wysiadł z wagonu na stacyi Ziatkowce i podążał końmi do domu; przejeżdżając przez tor kolejowy, śmierć znalazł pod kołami pociągu. Liczył lat 42. Osierocił czworo drobnych dzieci i żonę w kwiecie wieku, która z Hiobem zawołać tylko może: Bóg dał, Bóg wziął. Pamięć cnót niezwykłych i rzadkich zalet przedwcześnie zgasłego, będzie najdroższą promienną pamiątką dla pozostałych, będzie dodawać męstwa wdowie, a przyświecać w całem życiu sierotom. Takie wspomnienie i taki wzór, to skarb prawdziwy.

Ze stowarzyszeń.

W Sokole lwowskim wieczór św. Mikołaja w niedzielę 8 bm. Początek o 4 popołudniu. Podarki dla dzieci składać można do niedzieli południa w kancelaryi Sokoła.

OFIARY.

Dla biednej staruszki St. J. nadesłała WP. Cieńska z Wodnik k. 3.

Ucieczka balonu.

Balon francuski ze sterem „Patrie“, do którego przywiązywano tak wielkie nadzieje, został w sobotę wieczór, jak już doniosły telegramy, porwany przez orkan i uniesiony w niewiadomym kierunku. W ubiegłym tygodniu odbył balon szczęśliwie wielką podróż z Paryża do Verdun, gdzie urządzono stacyę balonową W piątek przedsięwzięto krótki wzlot próbny, naróżno jednak oczekiwano w Verdun na powrót balonu. Dopiero wieczorem nadeszła wiadomość, że balon został uszkodzony i z tego powodu

musiał się opuścić na ląd pod Souhesmes w odległości 15 kilometrów od Verdun. Do Souhesmes sprowadzono oddział wojska które otoczyło miejsce wylądowania i miało zadanie strzeżenia balonu. W sobotę naprawiono uszkodzenia, które były drobne i balon miał wznieść się i dojechać do stacyi w Verdun, ale wzlot odroczono wskutek nader silnego wichru. Około 7 wieczorem wicher począł dąć ze straszną siłą tak, że balon mimo bardzo znacznego obciążenia balastem, zrywał się do lotu, 200 żołnierzy trzymało liny i wskutek zmęczenia musiało się ciągle zmieniać.

Gondola balonu „Patrie“ jest zbudowana z rur z niklowanej stali i ma kształt łodzi pionierskiej. Do dna tej łodzi jest przytwierdzona również stalowa podstawa w kształcie piramidy ściętej, zwróconej węższą częścią ku dołowi. Podstawa ta ułatwia opuszczenie się na ziemię, podczas postoju balon opiera się na niej; obliczenia stałości równowagi są tak precezyjne, że balon w zwykłych warunkach przy niezbyt silnym wietrze porusza się spokojnie po powierzchni, orząc podstawą ziemię. Najważniejszem jest jednak zwrócenie ostrza balonu przeciw wiatrowi, co zazwyczaj dość łatwo można przeprowadzić.

W sobotę wieczorem, gdy był orkan zwracano balon, trzymany linami przez 200 żołnierzy czołem przeciwko orkanowi; balon drgał, posuwał się nawet trochę po powierzchni ziemi, ale nie unosił się do góry. Nagle jednak zmienił się kierunek wichru i zanim zdołano zwrócić balon, siła wichru uderzyła w niego na całą długość, przechylając go zupełnie na bok. Gondola, a nawet podstawa przechyliły się silnie, przyczem worki z balastem wypadły na ziemię. Balon wyswobodził się z ciężaru, z siłą unoszącego go wichru złączyła się jego własna siła wzlotu, był bowiem napełniony gazem, a zmęczeni ciągłą pracą żołnierze nie mogli go utrzymać i balon wydarł się z ich rąk i uleciał wysoko w górę.

Balony ze sterem mają powłokę nieprzepuszczającą gazu, tak, że gaz przenika przez nią tylko bardzo powoli. Automatyczne wentyle wypuszczają gaz tylko przy bardzo silnym nacisku tak zw. ballonetów. Przypuszczają więc, że balon utrzyma się w powietrzu co najmniej 48 godzin, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa znacznie dłużej. Wystarczy to, aby zaleciał niezmiernie daleko, jeżeli zaś opadnie w fale oceanu, tylko szczątki, znalezione przez jakiś okręt, będą świadczyły o jego istnieniu. Zdaje się więc, że Francya nie zdoła odzyskać uprowadzonego przez orkan balonu.

Dla Francyi strata balonu jest ogromną klęską. Balon „Patrie“ był jej chlubą, upatrywała w nim zaczątek swej siły powietrznej. Na razie, celem zmniejszenia straty, ofiarował rządowi francuskiemu przemysłowiec i aeronauta, Deutsch, swój balon „Ville de Paris“, który będzie niebawem przetransportowany do Verdun. Równocześnie ministerstwo wojny wezwało inżyniera Julliota, aby zbudował dwa statki powietrze typu „Patrie“, na co Izba francuska przyznała kredyt 500.000 fr.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Opera** (Verdi'ego „Aida“). Zalety głosowe śpiewaczki nadwornej opery wiedeńskiej, p. Lucyi Weidt, znane nam z nader korzystnej strony z onegdajszego jej koncertu w Filharmonii, wystąpiły w całej pełni na wczorajszem przedstawieniu „Aidy“, gdzie artystka śpiewała tytułową partyę. Przyłączyły się bowiem do zalet wspaniałego jej głosu sopranowego wielka muzykalność, staranne opracowanie strony aktorskiej i prawdziwe przejęcie się swą rolą, którą p. Weidt odtworzyła w każdym kierunku wzorowo, jak przystoi na prawdziwą i wielką artystkę. Tak znakomicie odtworzonej postaci Aidy na scenie lwowskiej nie słyszeliśmy a publiczność nasza, która od dłuższego już czasu nie słyszała takiej śpiewaczki we Lwowie, entuzyastycznie przyjmywała taką artystkę, dawała swemu zachwyceniu wyraz i żałowała, że wczorajszy gościnny występ p. Weidt był w tym wypadku w rzeczywistości tylko jednorazowym.

Wprost przeciwne a nawet wcale przykre wrażenie odniosła publiczność, słuchając śpiewu p. G. Rawnera w partyi Radamesa. Że p. Rawner posiadał dawniej wielki głos, z wielu stron jeszcze dziś zachwalany, trudno temu zaprzeczyć. Dziś jednak można tylko mówić o przeszłości, głos bowiem, pozbawiony barwy i dźwięku, przechodzi bez wrażenia a w zestawieniu z wspaniałym głosem p. Weidt (podczas wielkiego duetu w piątej i siódmej odsłonie), o ile głosy obojga szły unisowo, głos p. Rawnera, kryty przez sopranistkę, był znośny lub, jak w ostatniej odsłonie, niepotrzebnie forsowany, zacierał estetyczne wrażenie, wywołane koncertowym śpiewem p. Weidt.

Zresztą całe przedstawienie, z temperamentem prowadzone przez p. Riberę, miało swe lepsze (pp. Ludwig i Mossuczy) i gorsze strony (chór żeński). Na to ostatnie nie pomoże ani korepetytor chórów, ani kapelmistrz, tylko kierownictwo teatru, uzupełniając chór żeński jak najrychlej odpowiednimi głosami. *Grd.*

* **Z teatru.** Premiera zabawnej komedyi Ignacego Nikorowicza pt. „Cenzor moralności“ naznaczoną została na poniedziałek. Wyborna ta, z humorem i prawdziwie francuską lekkością napisana komedya wprowadza cały szereg typów wesołych birbantów, którzy wplątani w nieściszne kolizye i sytuacye, pobudzić muszą do śmiechu najzgryźliwszego nawet hipochondryka. Wogóle, jako produkt lekkiej Muzy scenicznej, mającej na celu głównie ubawienie widzów, sztuka p. Nikorowicza odznacza się tak cennemi zaletami, że polecić można jej poznanie każdemu, kto pragnie wesoło i przyjemnie spędzić wieczór w teatrze. A takich nie brakuje u nas, jak świadczy zresztą najlepiej ta okoliczność, że kasa teatralna sprzedała już znaczną część biletów na poniedziałkową premierę.

* **Z teatru.** Z powodu chwilowej niedyspozycyi pani Ireny Bohuss, jutro w czwartek, zamiast zapowiedzianego „Fausta“, daną będzie „Mignon“ z panną Hendrichówną. W sobotę „Żydówka“ z p. Rawnerem i panną Otto. Za bilety, kupione na „Fausta“, kasa zwraca różnicę cen lub całą gotówkę.

* **„Ich czworo“**, trzyaktowa tragedya ludzi głupich, napisana przez Gabryelę Zapolską, miała w Krakowie wielkie powodzenie, dorównujące sukcesowi „Moralności pani Dulskiej“. Prasa krakowska, która ze względu na śmierć Wyspiańskiego, mogła poświęcić tylko niewiele miejsca, z entuzyazmem podnosi liczne zalety przepysznej satyry autorki „Tamtego“.

* **Franciszek Coppée**, głośny poeta francuski, niebezpiecznie zachorował. Coppée liczy lat 65.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Mignon“ występ p. Hendrichówny.

W piątek „Szkoła“ Kaweckiego.

W sobotę o pół do 4 popoł. „Wicek i Wacek“ Przybylskiego, wieczór o pół do 8 „Żydówka“ występ

W niedzielę o 3 popoł. „Cyrano de Bergerac“, wieczór o g. w pół do 8 „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.

W poniedziałek po raz pierwszy „Cenzor moralności“ komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza.

Teatr kinematograficzny „The Empire Vio“ Codziennie przedstawienie, w niedziele i święta dwa przedstawienia. Zmiana programu co soboty.

Repertuar teatru krakowskiego.

W czwartek „Warszawianka“ Wyspiańskiego.

W piątek popołudniu „Królowa Tatr“.

W sobotę „Lelewel“ Wyspiańskiego.

W niedzielę popołudniu „Obrona Częstochowy“, wieczór „Stanisław Śmiały“ Wyspiańskiego.

W poniedziałek „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego.

Wojciecha Kossaka

Krwawa niedziela w Petersburgu.

Wielkie dzieło sztuki.

Największe, jakie sztuka polska wydała w ostatnich latach.

Wdzięczni jesteśmy mistrzowi, że odstąpił od swego pierwotnego zamiaru niewystawienia tego dzieła — ze względów, które zresztą wowym czasie mogły mieć racyę — na ziemiach polskich i pozwolił nam je oglądać. Znaliśmy je dotąd tylko z reprodukcyj, znaliśmy ze sławy, jaką zyskał w świecie, znaliśmy z entuzyastycznych opisów krytyków wiedeńskich i londyńskich, których słowa notowaliśmy nawet w „Gazecie narodowej“ a ciesząc się, że sławie polskiego malarstwa nowy liść wawrzynu przybywa.

Teraz oglądamy sławną „Krwawą niedzielę 22 stycznia 1905 w Petersburgu“ własnemi oczami we Lwowie.

Oto przed nami plac przed Zimowym Dworcem w Petersburgu. Dzień zimowy pogodny lecz mroźny; czuć mróz. Czuć go w tych oparach wielkomiejskich, które pobielają horyzont, czuć go w iskrzącem powietrzu.

Plac zamknięty w głębi sylwetami siniejących w oparach gmachów. Na prawo czerwono-brunatny, smutny i ponury, barokowy „Zimowy dworzec“, rezydencya carska, dalej w środku „Admiralicya“, jasno-żółta, w stylu koszarowo-kaziennym, z dziwną wieżą, zakończoną spiczastą igłą. Na środku placu olbrzymia kolumna marmurowa z kapitelem, na którego szczycie wznosi się „Anioł pokoju“, z ramionami wyciągniętemi ruchem błogosławienia.

Jakąż straszną igraszką losu ręce jego wyciągnęły się nad przerażającą tragedyą! Nad tą tragedyą, która się na tym placu, białym śniegiem, grubo zasłanym, w tej chwili rozgrywa.

Z krzyżami, chorągwiami, ikonami i portretem carskim szedł tłum ludzi rosyjskich do swego cara. A tam z pod „Zimowego Dworca“, ustawiona piechota, dała do tłumu trzy salwy a zaraz potem straszni dragoni runęli z szablami na bezbronnych ludzi.

Tę najtragiczniejszą chwilę przykuł mistrz do płótna.

Nad ponuremi szeregami piechoty unoszą się jeszcze sine pasemka dymu z karabinów, pierwsze ofiary kul farbują dopiero swoją krwią białe śniegi: ten stary chłop, który szedł z portretem cara, ten młody student, ta baba, ci inni, wijący się po ziemi — a już na karkach tłumu siedzą dzicy dragoni i tną po krzyżach i chorągwiach, po ikonach i po głowach, po błagających o zmiłowanie rękach. Rąbią po starcach, kobietach, dzieciach. Przerażenie, groza, rozpacz, wściekłość, strach, ból padły na tłum. Pop siebie i wszystkich tych ludzi, którzy z taką ufnością szli do białego cara, osłonić chce przed strasznymi dragonami krzyżem, stary dziad w kożuchu podnosi do góry święty ikon ku dragonom, jeszcze wierząc, że on go obroni, ale młody robotnik z rozpaczą desperata rozrywa na piersiach czerwoną koszulę i nastawia pierś, a ten chłop, którego kula już powaliła, z wściekłością patrzy krwią zabiegłem okiem na pałac Zimowy i już mu pięścią wygraża.. Wszystkie te uczucia, przedśmiertne przerażenia, wyraża tłum i kłębi się pod naporem dragonów, w których jest tylko dzikość, nic więcej, jak tylko dzikość, pierwotna chęć krwi i mordu.

Tragedya żywa, na którą patrzymy własnemi oczami.

Potrzeba było twórczej intuicyi artysty, aby ją tak żywą, realną wywołać przed oczy, potrzeba było mistrza, aby ją, taką, utrwalić na płótnie.

W tym obrazie nie ma ani cienia melodramatu, pozy, sztucznego efektu, jest tylko prawda, życiem drgająca prawda i dlatego ten obraz wywiera takie głębokie wrażenie. Dlatego krytycy wiedeńscy i londyńscy sławili go jako największe dzieło współczesnego malarstwa, dlatego wołali: sława polskiej sztuce.

W tłumie, zaskoczonym strzałami i szarżą dragonów, będącym jeszcze pod pierwszem, odruchowem wrażeniem i wywołanemi niem uczuciami różnemi lecz wszystkiemi płynącemi z grozy i cierpienia, jest ogromna ekspresya. Każda osoba z tego tłumu wyraża twarzą i ruchem doskonale swoje wrażenie i uczucie, tak że na każdą z tych osób patrząc, można jej wrażenie i uczucie dokładnie wymienić. Każda też osoba jest żywą i prawdziwą. Są to doskonale pochwycone i przestudyowane typy petersburskie a odmalowane z prawdą, nawet w najdrobniejszych szczegółach, nawet w szczegółach ubrania.

W dragonach zaś podziwiamy tę werwę kossakowską, bo lepszego dla niej określenia nie znajdziemy, ten rozmach pęd, który daje całemu obrazowi wrażenie szalonego ruchu. Jak te konie rzucają się na tłum; każdy w innej pozycyi, każdy znakomicie narysowany. A jak śmigają w powietrzu szable dragonów, z jaką furyą tną! Ile dzikości w twarzach dragonów, ile dzikiej rozkoszy, że czują zapach krwi...!

Kolor w obrazie szlachetny, sharmonizowany, prawdziwy. Jest przestrzeń, jest powietrze. Rysunek każdej figury doskonały.

Nie twierdzimy, że jest to najznakomitszy obraz Wojciecha Kossaka, jest znakomity, jak wiele innych jego, które mu przyniosły sławę najpierwszego polskiego batalisty i z pewnością równie znakomitemi powiększy jeszcze mistrz polską sztukę. Ale ten obraz sprawia wrażenie najgłębsze, najbardziej przejmujące. Może i sam temat, taki świeży jeszcze, można powiedzieć: jeszcze nieskończony, bo rozwijający się w swoich następstwach przed naszemi oczami, do tego się przyczynia. Jest jednak faktem, że przed tym obrazem widzieć można czasem osobę, jakby zakamieniałą pod wrażeniem grozy, inne jakby zapatrzone w żywe tragedye, a można także widzieć łzy udzielającego się cierpienia, spływające po policzkach widzów...

Architekturę i tło na tem olbrzymiem płótnie malował pomocniczo Hans Temple. Cała jednak kompozycya jest wyłącznie dziełem Wojciecha Kossaka, jak również wyłącznie jego dziełem są wszystkie figury, ostatnie wykończenie i sharmonizowanie autora. Pomoc Templego ograniczała się tylko do założenia farbą tła i drugoplanowej architektury.

„Krwawa niedziela w Petersburgu“ Kossaka pozostanie we Lwowie nie długo, gdyż jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia odejść musi do Berlina. Zwiedzić ją można codziennie od godziny 10 rano do 8 wieczór bez przerwy; wieczorem przy świetle elektrycznem.

Z WARSZAWY

— W Sosnowcu aresztowano siedmiu przywódców tamtejszej partyi socyalistów, między temi jedną kobietę i odwieziono ich do Warszawy. W mieszkaniach aresztowanych znaleziono karabiny wojskowe, patrony, piany i papiery, wskazujące na udział w morderstwach inżynierów i urzędników górniczych.

— W fabryce Poznańskiego w Łodzi aresztowano 10 robotników, podejrzanych o systematyczne kradzieże towarów. W przeciągu roku skradziono w fabryce towaru wartości przeszło 20.000 rubli. Aresztowano również kilkudziesięciu robotników, którzy namawiali do strajku w fabryce Rosenblatta. Razem aresztowano 133 osób.

— Do 70-letniego krawca Chaima Mroza w Warszawie, weszło kilku ludzi i kilkoma strzałami położyło go trupem. Zabójcy odeszli, nie ścigani przez nikogo.

Z całego świata.

Belgrad. Gimnazyum i internat serbski w Ueskneb podpalono. Gmach spłonął doszczętnie. Wychowanków internatu zaledwie uratowano.

Konstantynopol. Podczas przedstawienia w teatrze wicekonsul niemiecki Schrader dostał nagle napadu obłąkania, tak, że musiano go usunąć z teatru, ponieważ okrzykami przeszkadzał przedstawieniu.

Rostok. Sześćdziesiąt osób zachorowało tu po spożyciu pewnego gatunku kiełbasy. Dwie osoby już zmarły. Wdrożono ściśle śledztwo.

Telegramy i telefonematy

z dnia 4 grudnia 1907.

Rada państwa.

Posiedzenie wczorajsze.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem Masaryka w sprawie uniwersytetów.

P. Masaryk uzasadniając nagłość swego wniosku, zaznaczył, że zajścia na ostatnim zjeździe katolików i biskupów okazały tendencye sklerykalizowania uniwersytetów wobec czego koniecznem się stało poruszenie sprawy w izbie. Mowca nie myśli zajmować się osobą Luegera, lecz chodzi mu o system, dążący do tego, aby uniwersytety oddać w ręce klerykałów. Dalej dr. Masaryk wskazał, że kler od wieku XII był faktycznym przedstawicielem umiejętności. Dotąd trwa walka pomiędzy chrześcijańsko-teologicznym poglądem na świat, a dążnościami wolnej i realnej wiedzy. Między katolicko-teologicznym, a modernistycznym poglądem na świat, istnieje przepaść, którą starało się zapełnić wielu dobrych (?) mężów katolickich, jednakże Rzym odrzucił wszelkie usiłowania. Następnie, wśród ciągłych przerywań niektórych posłów, mowca roztrząsał istotę modernizmu, zapewniając, że modernizm nie jest ani antyreligijny, ani rewolucyjny; w końcu oświadczył, że głosowanie nad jego wnioskiem będzie dowodem, czy większość tej reprezentacyi ludowej jest klerykalna czy antyklerykalna.

Minister oświaty dr. Marchet zwrócił uwagę na podobieństwo obecnego wniosku z interpelacyami pp. Kurandy i Hocka, na które mowca natychmiast odpowiedział. O ile wniosek odpiera ataki na profesorów uniwersytetów i na wolność nauki, to mowca może się powołać na swoją odpowiedź na wspomniane interpelacye. Prof. Masaryk jednakże idzie dalej i żąda gwarancyi wolności nauki. Owóż ta gwarancya zawarta jest w zasadniczych ustawach państwa i tworzy podstawę każdej nowożytnej kultury. Chronić jej jest obowiązkiem każdego rządu. Mowca sądzi więc, że wolność nauki jest dostatecznie zabezpieczona przeciw ewentualnym atakom. (Oklaski).

Hr. Sternberg, polemizując z prof. Masarykiem zaznaczył, że dr. Lueger jedynie podkreślił konieczność wydarcia uniwersytetów z rąk międzynarodowego kapitału i służących mu ludzi. Mowca wskazał na ważność wolności nauczania w szkołach i połączonego z tem moralnego wychowania i dlatego profesorami nie powinni być ludzie, nie stojący na wysokości etyki. Historya zresztą wykazuje, że najwybitniejsi ludzie byli dobrymi chrześcijanami.

Dr. Mahler domagał się obrony wolności wiedzy i badania.

Na tem posiedzenie przerwano. Następne dziś o g. 11 przedpoł.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów prezydent ministrów bar. Beck przedstawił Izbie ministra obrony krajowej Georgiego.

Między wnioskami znajdują się: wniosek p. Dietziusa o wliczenie Jarosławia do 3 klasy dodatku aktywalnego i p. Dulęby w sprawie zwrotu kosztów za dostarczenie sądowego obrońcy związku małżeńskiego oraz w sprawie ręczenia zastępców stron za należytości, płacone świadkom i rzeczoznawcom.

Między interpelacyami jest interpelacya p. Breitera w sprawie uwolnienia żołnierzy, służących w krajach okupowanych, po ukończeniu służby prezencyjnej.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiono do dalszej rozprawy nad wnioskiem nagłym p. Masaryka.

Poseł Mayer polemizował z wywodami Masaryka i oświadczył, że posłowie chrześcijańsko-społeczni będą głosowali za nagłością.

Sommer (niem. radyk.) skarży się na ucisk ultramontanizmu. Jest także za nagłością.

Posiedzenie trwa dalej.

Z obozów czeskich.

Wiedeń. Czeski związek narodowy, obejmujący trzy wielkie grupy posłów czeskich w radzie państwa, wybrał przewodniczącym p. Kramarza.

Belgia i Kongo.

Bruksela. Izba deputowanych uchwaliła po długiej, częściowo burzliwej dyskusyi, 50 głosami przeciw 33 przekazać przedłożenie w sprawie objęcia przez Belgię państwa Kongo komisyi kolonialnej.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy prowadzono dyskusyę nad oświadczeniem rządu. Październikowcy wyrazili ubolewanie z powodu zimnego tonu oświadczenia prezydenta ministrów, które zawierało groźby, a przemilczało zupełnie manifest 30 października. Współdziałanie z kadetami jest dla październikowców niemożliwe. Październikowcy stają się manifest zgodnie z zasadniczemi ustawami państwa urzeczywistnić i będą popierali rząd, jeżeli jego zarządzenia będą miały na celu dobro ludu, jak np. reforma agrarna. Zwalczanie rewolucyi jest konieczne, ale równocześnie musi być uznana równość polityczna.

Aleksiejew z Warszawy występował przeciw twierdzeniu Polaków, jakoby kraj ich pod rządami Rosyi upadł, od czasu, gdy rząd rosyjski popiera chłopów polskich przeciw szlachcie, rozwinęli się Polacy kosztem Rosyi środkowej i można tylko życzyć chłopom rosyjskim, aby żyli tak dobrze, jak chłopi polscy. Charakterystycznem było powołanie się jego na mowę wyborczą przywódcy Polaków, który miał powiedzieć: Tajne pragnienia narodu polskiego są niezmienione. Autonomia stanowi tylko pierwszy etap do politycznej samodzielności.

Klejaków przemawiał za propozycyą październikowców o przejście do porządku dziennego.

Petersburg. Do parlamentarnej komisyi oświatowej wybrano następujących posłów polskich: prezesa Koła polskiego Dmowskiego, dr. Rządа i ks. Maciewicza z Wilna.

Zamach na Herszelmana.

Moskwa. Na powóz, którym dziś o godz. wpół do 12 w południe przejeżdżał generał-gubernator Herszelman przez miasto, rzuciła jakaś kobieta bombę. Herszelman wyszedł z zamachu cało. Skutkiem wybuchu zabite zostały konie; sprawczyni zamachu, którą ujęto, jest ranna.

Owacye dla Rodiczewa.

Petersburg. Polski komitet wyborczy w Petersburgu złożył wczoraj wizytę Rodiczewowi. Również przybyła do Rodiczewa deputacya byłych studentów uniwersytetu warszawskiego, kształcących się obecnie w Petersburgu. Tutejsza młodzież polska ma złożyć Rodiczewowi specyalny adres, który podpiszą solidarnie wszyscy bez różnicy przekonań.

Petersburg. Rodiczew za swą, karaną wykluczeniem, mowę o Polakach, otrzymuje setki depesz, wyrażających mu sympatyę i uznanie.

Petersburg. Krążą pogłoski, że prezes Dumy Chomiaków zwróci się do Izby z przedstawieniem o skrócenie terminu wykluczenia Rodiczewa.

Wrzenie na uniwersytetach.

Dorpat. Uniwersytet tutejszy zamknięto czasowo.

Roosevelt przeciw trustom.

Waszyngton. W orędziu do kongresu prezydent Roosevelt zapowiada dalszy ciąg ustawodawstwa przeciw trustom oraz rozszerzenie ustawy o 8-godzinnym czasie pracy.

Następca Roosevelta.

Waszyngton. Głosowanie 76 demokratycznych senatorów i deputowanych kongresu wykazało, że wybór Bryana na prezydenta Stanów Zjednoczonych jest pewnym.

Zamach w Gwatemali.

Nowy Jork. Parowiec „Anzelm“ przybyły do Nowego Orleanu z Centralnej Ameryki przywiózł wiadomość, iż na powóz prezydenta Gwatemali, Cabrery, rzucono bombę. Wybuch zabił woźnicę, prezydent zaś odniósł jedynie nieznaczne stłuczenia.

Dalszy ciąg procesu Portland-Druce.

Londyn, 20 listopada.

Proces Portland-Druce jest ciągle przedmiotem ożywionych rozmów w tutejszych salonach i klubach. Codziennie, który by się zatrzymał przed ponurym budynkiem sądowym Mary Le Bone (gdzie odbywa się rozprawa), mógłby myśleć, że to „society“ zjeżdża się do „Carlton Hotel“ na „five o clock tea“, lub na premierę do „Covent-Garden.“

Od g. 10 z rana zajeżdżają przed skromny budynek automobile i eleganckie ekwipaże, z których wysiada „piękny świat londyński“, by słuchać dalszego ciągu rozprawy Portland-Druce. Widziałem w auli królowę salonów tutejszych, lady Gray i wiele innych pań i panów „de la haute volée“. Dla reporterów wyznaczono bardzo szczupłe miejsce, a zwyczajna publiczność ciśnie się po korytarzach.

Na początku przedostatniej rozprawy obrońca p. Herberta Druce, oskarżonego, jak wiadomo, o krzywoprzysięstwo, począł w dalszym ciągu zadawać pytania (przerwane w ubiegły piątek) Robertowi Cardwell, słynnemu świadkowi dowodowemu, który twierdzi, że Tomasz Karol Druce, właściciel bazaru przy Baker Street i piąty książę of Portland byli jedną i tą samą osobą. Adwokat księcia starał się wykazać, że Cardwell, znany w Ameryce pod mianem „pieniacza“, nie jest świadkiem wiarygodnym.

— Kiedy udałeś się pan do Indyj? — zapytał adwokat.

Tu nadmienić należy, że Cardwell miał w Indyach poznać kapitana Yoyce, który go obznajomił z tajnym sposobem leczenia cebulastych nosów czerwonych, i który mu dał za żonę własną siostrzenicę.

— W r. 1863 — rzekł Cardwell z całą stanowczością.

— A kiedy i gdzie się pan ożenił?

— Po powrocie z Indyj, w Irlandyi.

Wówczas adwokat przedstawił świadkowi z tryumfującą miną kilka papierów, z których wynikało, że ślub odbył się w r. 1861.

— Zdawało mi się, żeśmy się pobrali w r. 1863 — rzekł Cardwell bez zająknienia.

— Proszę sobie przypomnieć — rzekł dr. Atherley — czy pan stanął przed ołtarzem z nosem cebulastym, czy też wyleczonym?

— Byłem już bliskim wyleczenia, a w dniu ślubu wyglądałem bez zarzutu. (Śmiech na sali).

W dalszym ciągu rozprawy powiedział Cardwell, że prof. Makenzie przedstawił go księciu of Portland, którego wyleczył; otrzymał od niego 250.000 franków i uzyskał jego przyjaźń. Dalej opowiedział świadek, że pogrzeb fikcyjny Druce'a odbył się 28 grudnia 1864; trumna kosztowała 750 fr., ale stolarz otrzymał jeszcze 500 fr., aby milczał. Za karawanem jechało 50 powozów, a w nich siedzieli słudzy księcia, przybrani w stroje czarne.

— A czy nie umieścił pan na nagrobku tablicy z nazwiskiem i datą śmierci Druce'a?

— Nie, bo tego nie życzył sobie książę.

— Więc pan przysięga, że T. K. Druce, właściciel bazaru nie zmarł w grudniu 1864?

— Przysięgam; bo w trumnie były zwoje ołowiu, a nie jego zwłoki.

Na wczorajszej rozprawie sędzia zapytał Cardwella:

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, dlaczego ks. of Portland przybrał nazwisko Druce, a nie inne. Czy nie widział pan nigdy autentycznego Druce'a w jego domu? Dlaczego książę urządził komedyę pogrzebową, skoro w bazarze i w jego pałacu wiedziano o jego dwojakiej postaci i nikt się tem bliżej nie interesował?

Odpowiedź świadka była wymijająca.

Świadek miss Mary Robinson zeznała, że znała też osobiście Druce-Portlanda. Wszystko, co wiedziała o nim, spisywała w pamiętniku, lecz oryginał jej skradziono (czytelnikom „Gaz. Nar.“ wiadomo, przy jakiej okoliczności.) Lecz jej adwokat, sir Kimper, posiada kopię pamiętnika. Długo debatowano nad tem, czy kopię należy uznać za autentyk i w końcu sprawę pozostawiono w zawieszeniu.

Miss Mary zeznała, że przedstawiono ją Karolowi T. Druce w jego bazarze w r. 1861; była wtedy bardzo młodą i wpadła w oko księciu. W roku następnym przyjaciel jej, kompozytor Karol Dikens zaproponował miss Mary w imieniu księcia, aby przyjęła u niego posadę sekretarki. Miała wtedy lat 18. Propozycyę przyjęła i zamieszkała w domu, sąsiadującym z zamkiem Welbek-Abbey, rezydencyą księcia. Spotkała się z nim w sąsiednim lasku. Tam wręczał jej Druce listy z poleceniem, aby je wysyłała za granicę i przyjmowała odpowiedzi pod swym adresem. Niektóre listy były adresowane do pani Tussaut. W lesie Druce nosił zawsze błękitne okulary.

Jutro dalszy ciąg rozprawy.

Z Nowego Jorku telegrafują, że w Miloille zjawił się nowy pretendent do tytułu imienia ks. of. Portland. Jest nim niejaki Walter Scott Calkins, który twierdzi, że jest synem pierworodnego potomka księcia. Ten ostatni emigrował do Ameryki pod nazwiskiem John Barhter, ożenił się i miał syna Waltera. Walter ma przybyć do Londynu i dochodzić swych rzekomych praw.

Jan Wołosyński.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 4 grudnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 13·20 do 13·40, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 11·80 do 12·00, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·60 do 7·80. Jęczmień brow. 8·40 do 9·00. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·. Groch pastewny 7·60 do 8·00 groch do gotowania 10·00 do 11.00 Wyka 6·70 do 7·00. Bobik 7·00 do 7·20 Hreczka 0·00 do 0·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00. chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60 — do 70·—, koniczyna biała 40 — do 50·—, koniczyna szwedzka 70·— do 80 — Tymotka 32 — do 38 —.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 55·— do 55·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 35·75 do 36·—.

Budapeszt dnia 4 grudnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 13·16—13·17, na październik 11·36—11·37, żyto na kwiecień 12·42—12·43, na październik 10·36—10·37, owies na kwiecień 8·64—8·65, na październik —·—, kukurudza na maj 7·59—7·60, Rzepak na sierpień 17·10—17·20.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: mała.

Usposobienie: spokojne.

Pogoda: łagodnie.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 4 grudnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa, M. br. Miltitz z Weldzirza, E. Obertyński z Odnowa, dr Cyga ze Stryja, S. Grabowski z Kielca, J. Jaworski z Dobromila, A. Theodorowicz z Żukowa, M. Brykczyński z Zagwoździa, H. Mierzeński z Dubowiec, dr Porodko z Tarnopola, F. Bergman z Saas, N. Brandler z Berlina, W. Morawski z Olszy, P. Łączyński z Kołomyi, S. Chmielewski z Borysławia, dr Głowiński z Drohobycza, J. Podczasy z Sieniawy, P. Goldberg z Sambora, dr B. Lauer z Krakowa, K. Hołubowicz.

24

Szalone przedsięwzięcie.

Powieść.

Przełożyła z angielskiego Janina B.

(Ciąg dalszy).

— Spodziewam się, że nie jesteś zbyt zmęczoną po ćwiczeniach nocy ostatniej?

— Nie panie.

— Gdzie idziesz?

— Szłam przez mały las.

— Zdajesz się bardzo spieszyć!

— Spóźnię się na herbatę.

— Dzisiaj rano byłaś gorzej obdarowana jak reszta służby.

— Jestem od tak niedawna we dworze — odpowiada z prostotą.

— Siostra przysłała pieniądze, by obdarować wszystkich i w jej imieniu. Nie wręczyłam ei rano podarunku od niej, oto jest...

Wyjmuję małe etui i podaję jej.

— Od pańskiej siostry? — pyta mnie z miną niedowierzającą.

— Przysłała mi pieniądze — odpowiadam z całą pewnością — ale ja sam wybierałem podarunek. Jest to pamiątka dwóch ostatnich nocy.

— Na pamiątkę ostatniej nocy — powtarza.

— Tak, to były piękne dwie godziny, nieprawdaż?

Robercie, mój chłopcze, o ileż rozsądniej byłoby przejść prosto swą drogą. Jestem tuż obok niej blizko i patrzę na jej rumieniącą się twarzyczkę.

— Nie chcesz przyjąć tego upominku?

— Od pańskiej siostry?

— Ależ naturalnie, od mej siostry!

Wysuwa nieśmiało rękę, potem cofa ją z westchnieniem.

— Czyż ja mogę to przyjąć?

— A dlaczegożby nie? Nie odmówiłaś przyjęcia rękawiczek.

— To było co innego.

Wyraz zmięszania pojawia się na jej twarzy.

— Zdaje mi się... — i urywa.

— Zdaje ci się?

— Och! nie wiem.

— A więc proszę otworzyć etui i zobaczyć.

Rękami w rękawiczkach nie może rozwiązać sznureczka, który otacza pudełko; ja przecinam go i ukazuje się maleńka broszka.

— Ach, jakie to ładne! — woła, podziwiając biżuterye z dziecinnym zachwytem. — Łyżwy są doskonałe, nic nie brakuje, oto śrubki i rzemyczki; dziękuję, to śliczna broszka.

— Ale niepodobna do tych łyżew, które ty masz. Czy nie mogłabyś mi powiedzieć, gdzie je kupiłaś? Chciałbym mieć takie same.

— To był podarunek.

— Od kogo? — wyrywa mi się pytanie.

— Mniejsza z tem — odpowiada, prostując się.

— Istotnie, daruj mi, mówię bez zastanowienia.

Zgrabnym ruchem główki odpowiada na me usprawiedliwienie.

Skąd moja panna służąca nabrała podobnych manier?

Zmrok zapada, pora spóźniona i zimno dokuczliwe; powinienbym co prędzej wracać do domu, ale tak mi przyjemnie patrzeć na nią, że zapominam o zimnie i wszystkich innych względach.

— Już późno — odzywa się, spoglądając na ściemniające się niebo — muszę wracać spieszno.

Idę razem z nią wązką drożyną.

— Odwilż będzie, lód wnet zniknie — mówi znowu.

— Dzisiaj jeszcze jest dobry; przyjdź tej nocy, Saro.

— Nie.

— Dlaczego?

Spuszcza głowę.

— Czy dlatego, że się ślizgałem z tobą poprzedniej nocy?

Rumieni się, potwierdzając ruchem głowy.

— Zdawało mi się, że ci to sprawiało przyjemność! — mówię jej lekko urażony.

— Tak, w istocie — dodaje cichutko.

— A więc dlaczego nie przyjść znowu — szepczę jej w uszko.

Lecz ona podnosi głowę i spogląda mi prosto w twarz.

— Nie przyjdę, to nie byłoby dobrze — odpowiada rezolutnie.

Sara jest rozsądna i ja odzyskuję równowagę, Odsuwam się od niej nieco.

Ależ ja tracę głowę.

— Pomimo wszystko ślizgawka przy świetle księżyca jest orzeźwiającą rozrywką — mówię z przymuszonym uśmiechem — jeżeli nastąpi odwilż i lód podejdzie wodą, będzie bardzo nieprzyjemnie.

— W istocie.

Na policzki jej występuje rumieniec, spojrzenie ożywia się.

— Sara nie znajduje zbyt ciężką służbę we dworze?

— Wcale nie.

Widzę, jak powstrzymuje śmiech; zjawia się dołeczek na jej policzku, odległość dzieląca nas znów się zmiejsza.

— Dlaczego się uśmiechasz?

— Z pańskiego pytania. Prawie nic nie mam do roboty. Nigdy nie pomyślałam, angażując się jako panna służąca, że...

Wstrzymuje się, zagryzając usta.

— Cóż ci tę myśl poddało? Nie byłaś na to wychowywaną?

— Wcale nie byłam chowaną — odpowiada z uśmiechem figlarnym — byliśmy zawsze poza domem, gdy nasz.. — zatrzymuje się znów.

— A więc... Kiedy wasz...

— Gdy nasz nauczyciel przychodził — wybucha śmiechem.

Jakiż zachwycający ma uśmiech.

— Myślę o wszystkich figlach, które mu płataliśmy.

— My, któż to my? Masz liczną rodzinę?

— Jest nas sześcioro.

— Chłopcy czy dziewczęta?

— Trzech chłopców i troje dziewcząt.

To wszystko, czego mogę się dowiedzieć, imiona braci i sióstr jej nie obchodzą mię zresztą.

— Czem zajmuje się wasz ojciec?

— Jest trochę... agronomem... tak agronomem.

To tłómaczy mi wyższość jej wychowania. Zapewne ojciec jej stracił majątek, bo właśnie lata były niepomyślne dla rolników, zmuszony więc był oddać dziewczęta do służby.

Zaczyna się śmiać znowu, nie chcąc mi powiedzieć przyczyny.

Już jesteśmy bardzo blisko dworu, przed bramą musimy się rozłączyć. Ona powróci do pokoju służby a ja do mego samotnego fumoaru.

Zapewne osamotnienie moje czyni mi jej towarzystwo tak przyjemnem, ale jestem zdecydowany nie popełnić głupstwa.

(C. d. n.)

Obwieszczenie licytacyi.

W celu sprzedaży przez licytacyę drzewostanu sosnowego i dębowego do gminy miasta Sokala należącego, a mianowicie:

1) **w rewirze lasowym Radwańce**, o powierzchni 10·57 ha., czyli 18·37 morga niższo austr.

2) 3387 sztuk sosen o miąższości 4500 m³ drzewa opałowego i 666 m³ drzewa na opał;

b) 23 sztuk dębów o miąższości 20 m³ drzewa użytkowego i 10 m³ drzewa opałowego;

c) 1250 sztuk grabczaków i dębczcków o miąższości 250 m³ drzewa opałowego.

2) **w rewirze lasowym w Skomorochach**, o powierzchni 4·74 ha., czyli 8·24 morga niższo austr.

a) 1447 sztuk dębów o miąższości 650 m³ drzewa użytkowego 580 m³ drzewa opałowego, tudzież

b) 100 sztuk sosen o miąższości 855 m³ drzewa użytkowego i 105 m³ drzewa opałowego.

Publiczna licytacya ustna i zapomocą ofert pisemnych **odbędzie się w dniu 18 grudnia 1907, w kancelaryi Magistratu miasta Sokala, o godzinie 10 przed poł.**

Cena wywołania ustanawia się na drzewostan:

1) w rewirze lasowym Radwańce po 410 koron za jeden morg drzewostanu,

2) w rewirze lasowym w Skomorochach po 3100 koron za jeden morg drzewostanu.

Oferty należycie ostemplowane, własnoręcznie podpisane, z dokładnem zapodaniem miejsca zamieszkania oferenta, z oświadczeniem że oferentowi są warunki licytacyi dokładnie znane i takowym się poddaje, nadto zaopatrzone we wadyum w wysokości 10% od ceny wywoławczej, mają być wnoszone najpóźniej do godziny 6 wieczór w dniu poprzedzającym licytacyę w kancelaryi Magistratu w Sokalu.

Bliższe warunki licytacyi przejrzeć można w godzinach urzędowych w kancelaryi Magistratu w Sokalu.

Magistrat król. woln. miasta w Sokalu, 23 listopada 1907.

948 Burmistrz *Wysoczański.*

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k. święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k. święta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.